Nr. 257. Lwów Piątek dnia 8 Listopada. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi: miesięcznie 2 k. 20 h. [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę [illegible] przyjmuje wyłącznie [illegible]
Ogłoszenia: wiersz petitowy [illegible]
Reklamy po kronice wiersz petit [illegible]
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: P. 4 Koronatów. Demetryusza | Jutro: S. św. Teodora M. Nestora M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 6 min. 29, Zachód „ 3 „ 48 | Długość dnia godzin 9 min. 19, Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Przesilenie pieniężne.

Bank angielski podniósł w poniedziałek stopę procentową na 6 od sta przy eskoncie weksli, co oczywiście podziałało na świat finansowy i przemysłowy jak ogromna katastrofa. W przeszły czwartek podniósł ten bank swoją stopę z 4½ na 5½ procent, a po czterech dniach uznał, że musi jeszcze mocniej zamknąć swe kasy, aby złoto nie odpływało do Stanów Zjednoczonych i dlatego postanowił brać za pożyczki wekslowe 6 procent. Oczywiście, wszystkie inne banki w Anglii, które eskontują weksle handlowe i przemysłowe, a reeskontuje je w Banku angielskim, będą musiały brać większy procent. Kredyt więc podrożeje jeszcze bardziej, a że handel i przemysł nie mogą się obejść bez gotówki, przeto ona, jako bardzo poszukiwana, stanie się drogą, droższą od tego, co niosą papiery procentowe, które zatem pospadają w cenie. Odbije się to na całej Europie, nawet w takim razie, jeżeli kontynentalne banki państwowe nie pójdą za przykładem angielskiego, co zresztą jest mało prawdopodobne. Wysoka stopa procentowa, choćby trwała krótko, szkodliwie wpłynie na przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe, oparte na kredycie: słabe będą musiały zlikwidować swe interesa, silne, walcząc z trudnościami kredytowemi, albo wyzyskując sytuacyę, podniosą ceny swych towarów, tak zaś trzeba przewidywać podrożenie życia.

Wszystko to jest następstwem walki dwóch olbrzymów w Stanach Zjednoczonych: trustów z państwem. Prezydent Roosevelt wypowiedział, jak wiadomo, wojnę miliarderom, którzy potworzywszy trusty, niesłychanie wyzyskiwali ludność, a mogli doprowadzić do panowania plutokracyi. Roosevelt szczęśliwie złamał trust mięsny w Chicago i trust Harrimana, ale gdy z kolei przyszło do Rockefellera, sytuacya się zmieniła. Wprawdzie surowy sąd, rozpatrzywszy macherstwa Rockefellera i jego trustu naftowego, skazał go na prawie trzydzieści milionów dolarów grzywny, ale było to drobnostką dla takiego miliardera, tylko natchnęło go żądzą zemsty. Obalić Roosevelta stało się jego zadaniem, a wspierały go inne trusty, które wiedziały, że i na nie przyjdzie kolej stanąć przed sądem. Ustawicznem wstrząsaniem rynku pieniężnego przez rzucanie na giełdę mnóstwa wszelkich akcyj, wywoływali oni spadek ich kursu, a co za tem naturalnie traciło majątek wielu ludzi. Zgodnie z obliczeniem Rockefellera, musiało to odwrócić opinię publiczną od Roosevelta, musiało go w końcu obalić. Następstwem tej wojny podjazdowej prowadzonej z państwem było to, że w sierpniu i wrześniu dziesięć banków zamknęło swe kasy, giełda węglowa i żelazna w Pittsburgu zawiesiła czynności, a gubernator w San Francisco ogłosił czterodniowe święto, aby przez ten czas banki mogły nie wypłacać wkładek, a tymczasem zasilić swe kasy gotówką skądkolwiek się dało. W tem samem położeniu znalazły się banki w Nowym Orleanie i Chicago. Aby zdobyć gotówkę, zaczęły one telegraficznie sprzedawać oddane im w komis zboże, bawełnę i konserwy mięsne. Oddawały wszystko za bezcen, byle za gotówkę, gdyż zawsze było to korzystniej, aniżeli płacić za gotowe pieniądze sto procent, bo do takiej stopy doszedł kredyt. Rzecz jasna, że mogło to ogłocić Europę z pieniędzy i zrujnować jej kupców i przemysłowców, a w następstwie cały jej przemysł. Dlatego-to wielkie banki europejskie zaczęły się bronić przeciw odpływowi gotówki za ocean nietylko wysoką stopą procentową, ale także zwłokami w udzielaniu pożyczek. Powszechnie przypuszczano w Europie, że amerykański orkan potrwa dni kilka, zmiecie z widowni słabych, a potem nastanie cisza i stosunki zwolna wrócą do stanu normalnego. Stało się jednak inaczej.

Po ogromnym krachu w Nowym Yorku, kiedy skarb państwa zasilił pieniędzmi zdrowe banki i kiedy senator Pierpont Morgan pożyczył im kilkadziesiąt milionów dolarów, co zażegnało powszechną klęskę, zmienił swą taktykę Rockefeller. Oto wystąpił w roli zbawcy banków niepewnych, które wskutek różnych ukrywanych nadużyć musiały runąć. Dał im do rozporządzenia 125 milionów dolarów. Za te pieniądze mogły one zwracać wkładki i nabywać swoje własne akcye. Dzienniki doniosły o tem dobrodziejstwie Rockefellera, który w ten sposób odrazu urósł w oczach publiczności, stał się popularnym i niewinną ofiarą złośliwości Roosevelta. Na prezydenta republiki zaczęto walić góry zarzutów. Każdy obywatel pragnął uzdrowienia stosunków przemysłowych, ogół potępiał trusty, bał się wszechpotęgi plutokratów, pochwalał z początku postępowanie Roosevelta, ale nikt nie chciał osobiście stracić majątku. Więc kiedy wskutek walki państwa z potentatami worka zaczęły pękać małe fortuny, właściciele ich odwrócili się od prezydenta, a stanęli po stronie Rockefellera, bo on przecież, o ile mógł, uratował ich majątki. Mniejsza o to — mówili mali kapitaliści — co kiedyś być może; mniejsza także o to, że się działy w trustach łotrowstwa; one już należą do przeszłości, która przecież nie groziła nikomu utratą majątku, a oto Rooseveltowskie oczyszczanie stajni augiaszowej już doprowadziło do wielu nieszczęść. A zatem, winien Roosevelt!

Odrazu znienawidzono go, zaczęto pragnąć, aby natychmiast ustąpił. Wezwano więc go, aby niezwłocznie zwołał nadzwyczajną sesyę kongresu dla uchwalenia środków ratunku. Roosevelt jednak wiedział, że chodzi tylko o zmuszenie go do złożenia władzy, naradził się więc z sekretarzami stanu, z pierwszym swym pomocnikiem Rootem i oznajmił, że nadzwyczajnej sesyi kongresu nie zwoła, lecz niezwłocznie opracuje projekty ustaw o obiegu pieniędzy i o państwowej kontroli nad instytucyami akcyjnemi, a potem zwoła kongres na zwykłą sesyę.

To przekonało trusty, że walka z takim żelaznym człowiekiem, jak Roosevelt, nie jest jeszcze skończona. Trzeba więc w dalszym ciągu wywoływać finansowe wstrząśnienia—niech słabi giną, niech będą runy, bankructwa, aż rozwścieczony ogół przypuści szturm do Białego domu. Dzienniki pomogą.

W ten sposób nie skończyło się wszystko na krachu nowo-yorskim. Trzeba przewidywać, że niebawem nastąpią inne, od których — jak rzekliśmy wyżej — bronią się Yankesi ściąganiem gotówki z całego świata, a więc przedewszystkiem z Europy. Nie wiadomo jednak, czy ta gotówka tam nie przepadnie, bo amerykańskie przedsiębiorstwa zawsze były niejasne. Właśnie dlatego wielkie banki europejskie wstrzymują odpływ złota do Stanów Zjednoczonych. Jednak mogą to robić tylko podnoszeniem stopy procentowej, co szkodzi europejskim stosunkom kredytowym.

Dyrektor Banku niemieckiego oświadczył, że jego zdaniem, „oczyszczenie placu amerykańskiego musi niebawem nastąpić, jednakże skutki przesilenia dość jeszcze długo potrwają".

Unia Belgii z Holandyą.

W roku 1830-tym, po krótkiej wojnie, Stany Niderlandzkie rozdzieliły się na dwa niezależne państwa, Belgię i Holandyę, a teraz, zagrożone z dwóch stron, bo Niemcy niewątpliwie spoglądają pożądliwem okiem na znakomite holenderskie porty, a za ten zabór chętnie ustąpią Belgię republice francuskiej, — postanowiły te dwa małe królestwa połączyć się do wspólnej obrony. Rokowały o to już oddawna, w poniedziałek zaś zebrała się w Brukselli komisya, złożona z kilku mężów stanu belgijskich i tyluż holenderskich, aby opracować akt unii. Przewodniczącym jej wybrano szefa ministeryum belgijskiego Beernaerta, który zagajając posiedzenie, rzekł, że wedle postanowienia obu rządów, komisya powinna przedewszystkiem znaleźć „środki i sposoby takiego zbliżenia się państw obu pod względem administracyjnym, jurydycznym i celnym, aby, zachowując swą wewnętrzną niezależność, mogły jednak w razie potrzeby tworzyć odporną całość. Zwykły sojusz nie jest dostateczny, przeto oba państwa powinny utworzyć stałą unię". Delegat holenderski minister Heemskert odpowiedział na tę przemowę Beernaerta, że zupełnie tak samo myśli naród holenderski.

Następnie Beernaert rzekł: „W przekonaniu obu narodów, których jesteśmy przedstawicielami, niezależność Belgii nie da się utrzymać bez niezależnej Holandyi, jak również Holandya nie zdoła zachować swej niezależności, jeżeli ją utraci Belgia. Oba tedy królestwa mają jednakowy interes w wytworzeniu między sobą takich stosunków, iżby wzajemnie się wspierając nietylko na podstawie umowy dyplomatycznej, lecz także na ustalonym gruncie jednostajności administracyjnej, sądowej i celnej, mogły rozszerzyć swą ekonomiczną działalność, a przez to zwiększyć swe zasoby materyalne, swą państwową siłę i swój wpływ polityczny w świecie".

Następnie komisya podzieliła się na sześć podkomisyj, które przystąpiły do opracowania warunków zamierzonej unii.

Jeżeli ona powstanie, o czem prawie wątpić nie można, natenczas Niemcy będą musiały pożegnać się ze swą ulubioną myślą powiększenia Rzeszy o cały obszar Holandyi, którą uważają za kraj niemiecki, nadto zaś nie będą mogły, w razie wojny z Francyą, okrążyć uzbrojonych potężnie Wogezów drogą przez Holandyę i Belgię. Zatem unia tych królestw przyczyni się pośrednio do wzmocnienia pokoju. Myśl stworzenia tej unii jest podobno angielska, a utrzymują, że znalazła ona silne poparcie w stanowisku, jakie zajęły Niemcy na konferencyi haskiej, gdzie — jak wiadomo — obstawały one bardzo stanowczo przy prawie rozwijania zbrojności. Wprawdzie Belgia posiada zagwarantowaną przez mocarstwa neutralność, ale po konferencyi haskiej przestała wierzyć w jej skuteczność. Zatem unia belgijsko-holenderska będzie pierwszym skutkiem niemieckiego militaryzmu, który niebawem pocznie jeszcze bardziej niepokoić sąsiadów, ponieważ parlamentowi niemieckiemu będzie przedstawiony projekt bardzo znacznego powiększenia floty.

Pod patronatem Anglii przygotowuje się jeszcze unia Danii z Norwegią, albo też zneutralizowanie Norwegii pod opieką Anglii i Francyi. Ten drugi projekt jest łatwiejszy do wykonania, ponieważ wymaga tylko uznania ważności dla Norwegii opieki anglo-francuskiej nad unią skandynawską, która niedawno przestała istnieć, wskutek czego wygasł obowiązek Anglii i Francyi strzeżenia neutralności skandynawskiej. Dodajemy tu, że ów obowiązek powstał w czasie wojny krymskiej, kiedy się obawiano, że Rosya, straciwszy możność utrzymywania floty na morzu Czarnem, zechce poszukać w Skandynawii portów, otwartych na oceany.

Rzecz godna uwagi i zdziwienia, że właśnie wtedy, gdy sąsiedzi Niemiec zapominają o przeciwieństwach, jakie je dzieliły, i na wszelki wypadek łączą swe siły, — na Węgrzech zawsze jeszcze są dążności do oddzielenia się od Austryi, a i w niej także są zwolennicy takiego separatyzmu. Jeżeli to nie zaślepienie, to chyba pangermańska spekulacya.

Korespondencye.

Wiedeń, 6 listopada.

(Pomyślne widoki kampanii cukrowej. — Pogorszenie się konjunktur przemysłu browarnianego. — Brak wagonów. — Ruch tramwajowy w dni zaduszne)

(y). Tegoroczna kampania cukrowa w Austryi zapowiada się świetnie. Wspaniała pogoda jesienna, trwająca dwa miesiące, sprawiła, że buraki tegorocznego zbioru mają tak wielką zawartość cukru, jakiej nie było od niepamiętnych czasów. Wobec tego fabryki cukru osiągną w tym roku niebywale wysokie dochody. Najwięcej zyskują pod tym względem Czechy, bo podczas gdy w innych krajach tylko jakość tegorocznych buraków dopisała, natomiast ilościowo wypadł zbiór tegoroczny słabiej od zeszłorocznego, to w Czechach i ilościowo wypadł tegoroczny zbiór lepiej od zeszłorocznego i procent zawartości cukru jest nadzwyczaj wysoki. Wedle przybliżonych obliczeń wyniesie tegoroczny zbiór buraków w Czechach około 41 milionów centnarów metrycznych, podczas gdy w roku ubiegłym wynosił niespełna 39 milionów centnarów. Spodziewaną zaś produkcyę cukru w Czechach obliczają w tym roku na 6½ do 7 milionów centnarów, w roku ubiegłym zaś wynosiła ona nie całych 6 milionów centnarów. W całej monarchii austro-węgierskiej zebrano w roku ubiegłym 89,700.000 centnarów metrycznych buraków i wyprodukowano z nich 13,300.000 cukru, w roku bieżącym zaś zbiór buraków w całej monarchii przyjmują na 86 milionów centnarów, a spodziewaną produkcyę cukru na 14 milionów centnarów właśnie ze względu na to, że zawartość cukru w burakach jest większa.

Mniej pomyślniej przedstawia się stan innej gałęzi przemysłu czeskiego, a mianowicie przemysłu browarnianego. Wszystkie browary czeskie wykazują w porównaniu z rokiem ubiegłym znaczne zmniejszenie się dochodów. Wielki akcyjny browar w Pilznie płaci swym akcyonaryuszom w tym roku tylko 115 koron dywidendy, w roku ubiegłym zaś płacił 140 koron; także pilzneński browar związkowy zniżył swoją dywidendę z 8 na 7%. Także największy i najsławniejszy ze wszystkich, pilzneński browar mieszczański nie przyniesie swym właścicielom spodziewanych dochodów. Właścicielami zaś tego browaru są właściciele kilkudziesięciu domów w Pilznie, których posiadaczom ongi na mocy starych przywilejów królewskich przysługiwało wyłączne prawo warzenia piwa. Jako przyczyny pogorszenia się konjunktur przemysłu browarnianego podają podrożenie materyałów surowych, nadzwyczaj wysokie ceny robocizny, wreszcie tę okoliczność, że konsumcya piwa nie zwiększa się tak, jakby tego pragnęli piwowarzy. Pomimo tego jednak, że konjuktury się pogarszają, przystępuje bank „Zivnostenska" do założenia w Pilznie nowego (czwartego) olbrzymiego browaru.

Skargi sfer przemysłowych i handlowych z powodu braku dostatecznej liczby wagonów towarowych na kolejach zarówno austryackich, jak i węgierskich, nie ustają ani na chwilę. W niektórych gałęziach produkcyi przybiera ten brak środków transportowych wprost rozmiary katastrofy. I tak np. zarządy kopalń węgla w zagłębiu czeskiem grożą, że zawieszą dalszą eksploatacyę swych szybów, jeżeli koleje nie dostarczą wagonów, gdyż nie mają już absolutnie miejsca do składania wydobywanych zapasów węgla. Kopalnie węgla brunatnego w północno-zachodniem zagłębiu czeskiem nie mogły dla braku wagonów wyekspedyować w październiku przeszło 40.000 wagonów węgla. Także sfery rolnicze cierpią ogromnie z powodu tych niemożliwych stosunków, gdyż transporty zboża odbywają się nieregularnie i przeciągają w nieskończoność. Między kolejami austryackiemi a węgierskiemi toczy się zacięta walka o każdy próżny wagon, przyczem jedna strona obwinia drugą o to, że za długo przetrzymuje wagony na swoich liniach i przez to wywołuje zamęt i zatamowanie prawidłowego ruchu towarowego. Firmy zbożowe np. które już od dwóch miesięcy czekają na zboże, nadane na stacyach węgierskich i z tego powodu udały się z zażaleniem do rządu węgierskiego, otrzymały tymi dniami odpowiedź, iż ze skargami swemi powinne raczej zwrócić się do zarządu austryackich kolei, które przytrzymują u siebie wagony węgierskie. W normalnych czasach bowiem zajeżdża na stacyę w Preszburgu codziennie przeciętnie 200 wagonów węgierskich, wracających z Austryi, a teraz wraca zaledwie 25 do 30 wagonów dziennie.

Jak kolosalnym był ruch w Wiedniu w czasie tegorocznego Święta zmarłych, o tem świadczą najlepiej cyfry dochodu, osiągniętego w tych dwóch dniach przez tramwaj miejski. W dniu Wszystkich Świętych dochód wynosił 148.000 koron (sprzedano przeszło 700.000 biletów jazdy), zaś w dniu Zadusznym uzyskano dochód 112.000 koron.

Co i o czem piszą.

Czy to stronnictwo polityczne, czy syndykat karyerowiczów? — takie sobie pytanie zadaje wiedeński korespondent *Dziennika Polskiego* na widok roboty wszechpolaków w Wiedniu. I oto, co nam o tej robocie opowiada:

„W Kole polskiem po nieudałym ataku narodowych demokratów panuje chwilowo spokój, ale spokój tylko pozorny, bo zakulisowa robota jednostek ani na chwilę nie ustaje. Walka o godności i posady trwa dalej, a prowadzi się w sposób dotąd w delegacyi polskiej niepraktykowany. Ma się wrażenie, jakgdyby przy robocie był jakiś konwent porewolucyjny, któremu śpieszno z wypłatą nagród, bo nie wierzy w trwałość swego zwycięstwa. Istotnie zwycięstwa nie było, wmówiono je tylko w opinię publiczną, a dziś trzeba się śpieszyć, zanim ogół mistyfikacyę spostrzeże.

Przypatrzmy się temu „zwycięstwu" narodowej demokracyi. Na 106 posłów galicyjskich a 79 polskich, do Izby weszło 16 narodowych demokratów. Z tych 16 tylko część należała rzeczywiście do stronnictwa, inni dali się w ostatniej chwili wciągnąć w rejestr, ażeby uzyskać poparcie przy wyborach, lub (jak naprzykład „umiarkowany izraelita" p. Gall) przystąpili po wyborach, ulegając natarczywemu werbunkowi. Właściwych „wszechpolaków" jest w Kole co najwyżej dziesięciu. Mimo to w organie partyjnym z miejsca otrąbiono zwycięstwo, a w Kole przystąpiono do rozdziału zdobyczy. Ażeby fikcyę utrzymać, skorzystali przewódzcy z pomysłowości prezydenta miasta Krakowa p. Leo i skwapliwie przystąpili do Unii „demokratycznej", ażeby potem na zewnątrz mówić: jest nas trzydziestu — bo „aneksya" to wszakże podstawowy punkt wszechpolskiego programu. Przystąpienie do Unii rozumieli wszechpolacy tak, że inni demokraci dopomódz im mają do zdobycia upragnionych godności i posad. Przy tem widzimy jeszcze i to ucieszne widowisko, że przewódzcy wszechpolscy, którym i bez tego bardzo śpieszno, zdwajają pośpiech, ażeby rozdzielić łupy, zanim w Kole polskiem pojawi się właściwy twórca Unii, którego się jak ognia boją, bo przewyższa ich nietylko pomysłowością, ale i rzeczywistem uzdolnieniem.

Dążenie do zdobycia dygnitarstwa w parlamencie, czy rządzie, bynajmniej nie jest zdrożnem; ma swoje uzasadnienie w samym systemie parlamentarnym i nie powinno też unikać światła dziennego. Można zwalczać czyjąś kandydaturę na prezesa Koła, lub ministra, ale nie można zaprzeczyć żadnemu posłowi prawa do ubiegania się o te godności. Jednakże przyzwyczaili nas dotychczasowi reprezentanci ludności polskiej do formy kandydowania takiej samej, jaka przyjętą jest we wszystkich konstytucyjnych państwach, a jaką i u nas posługują się zarówno Niemcy, jak Czesi. Od tej formy brzydko i jaskrawo odbija postępowanie kandydatów wszechpolskich, w oczy bijąca natarczywość, żeby nie powiedzieć: łapczywość, z jaką dążą do celu, a w szczególności metoda zwalczania tych, po których objąć pragną spadek.

Wystarczy dla przykładu powtórzyć znane zajście: bar. Beck z ust przewódzców ruskich dowiaduje się o ich postulatach i, wierny swemu programowi, odracza odpowiedź aż do porozumienia się z Kołem polskiem. Nie może porozumieć się z 50 posłami, według praktyki parlamentarnej zaprasza więc do siebie prezydyum Koła polskiego i pyta o opinię. Pan Głąbiński jest przy tej konferencyi obecnym, potakuje wszystkiemu i wszystko aprobuje. Skoro jednak sprawa dostaje się do publicznej wiadomości organa inspirowane przez tegoż samego posła Głąbińskiego uderzają na gwałt, że prezes Koła samowolnie postąpił, a za jednym zamachem chcą także obalić ministra dla Galicyi, pan Głąbiński milczy. Nietylko milczy, ale podając znów w swoich organach urywek ze sprawozdania, zawiadamia świat, że na jego wniosek uchwalono domagać się od rządu, by w przyszłości co do wszystkich żądań ruskich porozumiewał się z Kołem. Co to znaczy? Rząd wszakże i w tym wypadku to uczynił, a jeśli nie, to dlaczego p. Głą-

---

1)

Moralne oparcie kobiet.

— No, i jakże tu nie uważać ich za waryatki?! Waryatki—i nic więcej. Są one tylko parodyą normalnego człowieka! A te suknie! To poprostu żarty z hygieny i poczucia estetyki!

Spokojny zazwyczaj mąż mój, siedząc naprzeciwko mnie w swoim bujającym fotelu i przerzucając ostatni numer dziennika mód, rzucał co chwila jakąś złośliwą uwagę.

— Spojrzyj tylko na to stworzenie niemiłosiernie ściśnięte w pasie! Możnaby pomyśleć, że ciało kobiece składa się z dwóch części, grożących ustawicznie rozerwaniem się! W górze wysoki, twardy kołnierz, który pozbawia głowę wszelkiego wdzięku, odejmując jej swobodę ruchów; u dołu — przerażająco długi tren, służący do tego, by starannie zbierać piasek i kurz i w ten sposób znosić do mieszkań jak najwięcej i jak najróżnorodniejszych bakteryi... Jako dodatek — na głowie umieszczają one kapelusz, sterczący w rozmaite strony. I to wszystko nazywa się modnym, eleganckim strojem; na to wydaje się szalone sumy i tem usiłują przywabić mężczyznę. A potem mają śmiałość żądać równouprawnienia! O nie, dopóki tak bezmyślne mody będą znajdowały naśladowczynie, będę uważał kobiety za istoty o niecałkowicie nierozwiniętym mózgu.

— Spodziewam się, że obecni stanowią wyjątek? — robię żartobliwie skromną uwagę.

— Nie mam żadnych wyjątków.

— I dlaczegoż to? — zapytałam, uśmiechając się. — Nie ściskam się, nie noszę krzyczących toalet, któreby kosztowały bajeczne pieniądze i zwracały na mnie uwagę obcych mężczyzn i nie noszę sterczących kapeluszy... Możesz się oburzać na kobiety wogóle, lecz sam masz nader rozsądną małżonkę.

— Rozsądną?! Dużo bym dał, gdyby tak było! Każda kobieta, nosząca gorset, przez to samo już jest niemądra. I dopóki nosisz to narzędzie tortur, które spowodowało już niemało nieszczęść, nie mogę cię uważać za rozsądniejszą od innych kobiet.

— Nie można powiedzieć, abyś był dzisiaj bardzo grzeczny.

— Przepraszam cię. Z chwilą, gdy zaczynam mówić w kwestyi strojów damskich, zapominam o obowiązku uprzejmości względem kobiet. Od tak dawna i tak wiele rozwodzono się nad szkodliwością noszenia gorsetu; lekarze korzystają z każdej sposobności, by dowieść, że w dziewięćdziesięciu wypadkach na sto, kobiety chorują wskutek ściskania się; artyści chcąc dopomódz tej sprawie, obmyślają piękne, pełne wdzięku stroje — wszystko naprożno. Daj mi, proszę cię, żurnal „Reforme", który przyniosłem ci w tych dniach... Porównajże te mody z twojemi. Pierwsze są estetyczne, wygodne, rozsądne — twoje zaś, to wprost karykatury, dochodzące do absurdu. Dlaczego nie ubierasz się podobnie? Przy twojej skłonności do tycia, suknie te byłyby najbardziej odpowiednie. Byłoby ci w nich doskonale.

Zaczynam się również zapalać. Używam całej swej wymowy w obronie gorsetu, który bynajmniej mi nie zawadza, powołuję się na przykład kilku nieszczęśliwych krzewicielek nowej mody, które jakoś nie znalazły naśladowczyń; w myśli jednak tkwi mi uporczywe pytanie: „A gdyby jednak miał on słuszność?"

I podczas, gdy przytaczałam coraz to nowe argumenty, przeciwko sukniom reformowanym, w duszy układałam już cały plan działania: „czyby nie spróbować i nie zamówić sobie takiego stroju; zobaczylibyśmy, co z tego wyniknie"?

Jeśli mam być szczerą, to muszę się przyznać, że gorset, choćby najlepiej zrobiony i najmniej ściągnięty, nie należy wszakże do najwygodniejszej części kobiecego ubrania, przynajmniej dla mnie, która... (Dyskretnemu papierowi mogę powierzyć moją tajemnicę: ważę całe 72 kilogramy, ani funta mniej!) Inaczej, nie zdejmowałabym go wieczorem z takiem zadowoleniem i nie wkładałabym z rozkoszą szerokiego, wygodnego szlafroka.

Im więcej się nad tem zastanawiałam, tem bardziej nabierałam przekonania, że mąż mój miał najzupełniejszą słuszność, złorzecząc szkodliwości gorsetu, twardości wysokiego kołnierza i długim spódnicom. Wkrótce też powzięłam ostateczne postanowienie: obstaluję suknię „reforme" z jasnej, jedwabnej materyi! Włożę ją pierwszy raz, gdy będziemy mieli iść na koncert do parku. Jakże się ucieszy z tak miłej niespodzianki!

Niezadługo myśl ta pochłonęła mię w zupełności. Widziałam się już w swobodnym stroju, układającym się na mnie malowniczymi fałdami, przypominającymi swą szlachetną prostotą klasyczne wzory Rzymian i Greków.

Trzeba się pośpieszyć. Dzisiaj jeszcze zaniosę materyał do roboty.

Wyraziwszy swe zadowolenie z powodu deseniu i gatunku, zapytała mię krawcowa o fason.

Gdy zaś powiedziałam:

— Ma być suknia reformowana! i zaczęłam jej wykładać mój najnowszy pogląd na mody, wybuchnęła słowami pełnemi oburzenia.

— Jak pani nie żal takiego ślicznego materyału? „Reforma" pani, jakkolwiek byłaby zrobioną, zawsze będzie wyglądała jak szlafrok. Zobaczy pani, że wkrótce żadna szanująca się dama nie wyjdzie w takiej sukni na ulicę. Proszę mi wierzyć. Jestem przekonana, że pożałuje pani i że będę musiała przerabiać. Wiem o tem z góry.

Niezachwianie obstaję przy swojem.

— Jeśli już pani koniecznie tego żąda, to zróbmy przynajmniej suknię *„empire"*, nie zaś *„reforme"*.

— Proszę ją nazywać, jak się pani podoba, byleby to był strój, niezbyt długi, obszerny, którybym mogła nosić bez gorsetu. Nie trzeba też i wysokiego, stojącego kołnierza...

— Co? Bez gorsetu? — wykrzyknęła oburzona krawcowa. — Ależ wszakże właśnie cały wdzięk takiego fasonu stanowi dobrze zrobiony gorset! Jeśli pani chce nosić tę suknię bez gorsetu, bezwarunkowo robić jej nie będę.

— Gorset? — rzekłam z kolei. — A czy wiesz pani, co to jest gorset? To źródło wszystkich chorób u kobiet w dziewięćdziesięciu wypadkach na sto; narzędzie tortur, pozbawiające nas siły i swobody ruchów, powstrzymujące prawidłowy obieg krwi, deformujące nasze kształty!

I połykając z pośpiechu wyrazy, starałam się jak najprędzej zgnębić ją dowodami, któremi upiększał swe filipiki mój małżonek, zacięty przeciwnik gorsetów.

Krawcowa wszakże zaczęła tracić równowagę, a idąc za moim przykładem, usiłowała również nadać swoim myślom naukową formę i robiła najdziwniejsze spostrzeżenia:

— A sto procent kobiet zepsuło sobie figury sukniami *„reforme"*. Kości nadmiernie się rozwijają, tłuszcz zaczyna narastać na nieodpowiednich miejscach i wogóle kobiety, pozbawione gorsetu, tracą wszelkie moralne oparcie. O ile już pani chce mieć absolutnie suknię *„empire"*, zrobię ją, lecz na gorset, nieodwołalnie na gorset.

— Jeśli pani nie może uszyć mi jej tak, jak pragnę, będę zmuszona zwrócić się do kogo innego. Bardzo mi przykro, lecz cóż zrobić!

To wreszcie poskutkowało.

— Jak pani chce. Zastosuję się do pani życzenia.

* * *

bińska, obecny przy konferencyi, z miejsca tego nie wytknął?

Odsłonię rąbek tajemnicy: P. Głąbiński na konferencyi potakiwał wszystkiemu, bo bał się, by nieprzyjazne wobec Rusinów stanowisko nie zaszkodziło jego ministeryalnej kandydaturze; p. Głąbiński przedłożył nawet nieznany Kołu polskiemu z treści memoryał w sprawie uregulowania stosunków w lwowskim uniwersytecie, memoryał, który jak twierdzą Rusini, przyrzeka im w przyszłości odrębny uniwersytet; p. Głąbiński wreszcie przez pośredników proponował wręcz Rusinom zawarcie z nim pokoju. A równocześnie jego organa grają dalej pobudkę do walki przeciw Rusinom pod znakiem Jeremiego Wiśniowieckiego.

P. Głąbiński zabiega o fotel ministeryalny, ale wziąłby i godność prezesa Koła „Program" — nie jego już tylko, ale całej jego grupy jest przedewszystkiem: chęć dygnitarstwa. Pomiędzy sobą ułożyli narodowi demokraci nawet terno: wyznaczyli trzech posłów najbliższych do zajęcia foteli ministeryalnych itd., dalszym zaś wyznaczyli numery w awansie. Czy to stronnictwo, czy syndykat interesentów?

Powtóre, to, co każdy, kogo nie ogłuszyły wszechpolskie krzyki, od dawna już obserwował: narodowi demokraci stary, powszechny i przez wszystkie narodowe stronnictwa uznany program przystosowali za pomocą taktyki do potrzeb własnej kliki. Kto walczy przeciwko ich taktyce, tego przedstawiają za wroga programu, oto cała sztuka.

Ta taktyka zatruła już całe życie publiczne w kraju, dziś kiedy syndykat wszechpolski ma swoich reprezentantów w Wiedniu, grozi podkopaniem powagi naszej reprezentacyi w Radzie państwa, bo w ten sposób chyba nikt jeszcze za własnemi sprawami nie patronował.

Bülow przeciw Brandowi.

Berlin, 6 listopada.

Dzisiaj toczył się tu proces kanclerza Bülowa przeciw literatowi Brandowi o obrazę czci, której Brand dopuścił się w następujący sposób: Dnia 10 września rb. wydał on pismo ulotne, w którem znajdował się artykuł, napisany przez Branda, pt. „Ks. Bülow i zniesienie § 175", a w którym bez żadnych obsłonek obwiniał ks. Bülowa wprost o występki przeciwko moralności. „Wtajemniczeni — pisał Brand — wiedzieli już przed rokiem, że za pomocą zręcznej i potężnej gry intryg przygotowuje się przeciwko uczestnikom „stołu biesiadnego" w Liebenbergu planik skandalu, niebywałego w Niemczech. Już wtedy obawiano się wybuchu szalonej fali, która z bezczelnym szumem miała zatopić wszystko, co się odznaczało „słodkiem, niemęskiem, chorobliwem usposobieniem". Już wtedy poważni mężowie, myślący uczciwie o kraju, z ciężkiem sercem wyczekiwali chwili, gdy otworzy się śluza i zniesie wszelkie względy na cesarza i państwo". Po takim wstępie opisywał Brand podróż ks. Bülowa do Norderney i powiadał, że „zapytywano tam kanclerza uszczypliwie o szczęśliwie spędzone wczasy pasterskie". Owe wczasy pasterskie są w artykule Branda grą słów, mianowicie „Schäferstunden" dotyczą znajomości ks. Bülowa z radcą tajnym Schaeferem. „Było to powszechną tajemnicą — twierdził Brand — że radca tajny Schaefer jest nieodłącznym towarzyszem kanclerza; znano również fakt, że w ściślejszem kole przyjaciół Schaefer nazywany jest lepszą połową ks. Bülowa".

Dalej powiada Brand, że dr. Hirschfeld, znany rzeczoznawca z procesu Hardena, a kuzyn Bülowa, jest również usposobiony homoseksualnie, co mu nie przeszkadzało występować w sądzie przeciwko Moltkemu, ażeby tylko pogrążyć ks. Eulenburga i jego przyjaciół, a wrogów Bülowa. „Ale sprawa ta — wołał Brand w swoim artykule — ma poważniejszą stronę. Bo oto pośród tego hałasu stoi milcząco kanclerz. Osiągnął swój cel, nieprzyjaciele jego są zniszczeni. Planik powiódł się i nikt niechaj nie poważy się wystąpić przeciwko niemu. Ale niesprawiedliwość, którą popełniono, wymaga zadośćuczynienia. Po sprawie Eulenburga nastąpiła sprawa Hülsena. Skandal goni za skandalem. Kiedy przyjdzie nareszcie do steru kanclerz, który nie będzie się obawiał żadnych odkryć i który też ośmieli się przedstawić cesarzowi spis policyjny, obejmujący 20.000 osób homoseksualnych?"

Natychmiast po ukazaniu się tego pamfletu kanclerz Bülow wniósł przeciw jego autorowi skargę o obrazę czci, i dzisiaj właśnie zasiadł z tego powodu Brand na ławie oskarżonych.

Jako świadkowie przybyli tajni radcy Wolfheim, Schäfer, znawca dr. Herschfeld, ks. Eulenburg. Nie przybyli hr. Hohenau i hr. Lynar. Oskarżony wczoraj jeszcze zgłosił cały szereg nowych świadków, którzy po większej części mieszkają w Rzymie. Przewodniczący sądu zwrócił się do prezydyum policyi w sprawie umożliwienia sprowadzenia tych świadków. Obrońca Branda wyraził powątpiewanie, czy Brand będzie w stanie brać udział w rozprawie. Trybunał poruczył lekarzowi sądowemu zbadanie stanu zdrowia oskarżonego. Obrońca Branda podniósł dalej, czy nie należałoby rozprawy odroczyć z powodu braku wielu świadków, np. hr. Ulenburga, których zeznania byłyby bardzo ważne, to samo dotyczy świadków, którzy mają być zawezwani z Rzymu. Przerwano rozprawę na kwandrans, aby lekarz mógł zbadać stan zdrowia oskarżonego.

Po przerwie, gdy lekarz oświadczył, że Brand może się stawić w sądzie, rozpoczęto rozprawę od przesłuchania jego. Zeznał on, że zarzut homoseksualności — jego zdaniem — nie jest wcale zarzutem obraźliwym, tylko dlatego podniósł ten zarzut przeciw Bülowowi, ponieważ Bülow to samo uczynił, aby obalić swoich wrogów.

Przesłuchany jako pierwszy świadek ks. Bülow, pod przysięgą zeznaje, że zarzut uczyniony mu przez oskarżonego jest bezpodstawny. Ks. Bülow w dalszym ciągu swych zeznań oświadczył, że twierdzenie, jakoby był przedmiotem wymuszeń, jest nieprawdziwe. Nigdy nie popełniono na nim, ani nie usiłowano popełnić wymuszenia na podstawie seksualnej. Także nieprawdą jest, że stał za atakami, skierowanymi przez *Zukunft* przeciw rozmaitym osobom z powodu karygodnej homoseksualności, ani tych aktów nie spowodował, ani od niego one nie wyszły. Jako kanclerz Rzeszy i człowiek, uważał za swój obowiązek wystąpić przeciw niesłychanym atakom, skierowanym przeciw niemu.

Na zapytanie oświadcza ks. Bülow, że wymienieni świadkowie z Rzymu są mu prawdopodobnie nieznani. Tajnego radzcę Schäffera poznał w Rzymie jako nadzwyczaj sumiennego urzędnika i przyjął go następnie w Berlinie.

Przewodniczący oświadcza, iż podniesiono zarzut, że ks. Bülow bardzo przyjaźnie obchodził się z panami, którzy bywali u ks. Eulenburga, a którzy są podejrzani o homoseksualizm. Zjawiał się tam także Schäffer, wymieniano uściski i pocałunki.

Ks. Bülow odpowiada, że o ile wie, nigdy z Schäfferem nie był w tem towarzystwie. Także innych twierdzeń nie potrzebuje odpierać. Hrabiego Lynara nie zna.

Co do hr. Hohenaua i ks. Eulenburga, to dopiero w ostatnich latach słyszał niekorzystne o nich pogłoski, ale nie miał podstawy, aby urzędownie przeciw nim wystąpić. O homoseksualności nigdy z ks. Eulenburgiem nie mówił, ani też o zniesieniu § 175.

Ks. Eulenburg oświadcza, że nie jest mu wiadomem, jakoby ks. Bülow okazywał jakąkolwiek skłonność do mężczyzn. Świadek sam nigdy nie wykroczył przeciw § 175. Jest dumny, że miał dobrych przyjaciół. Całą tę niesłychanie brudną hecę przeciw jego osobie zainicyował Harden *et consortes*. O jakichś czułościach między ks. Bülowem a Schäfferem nic nie wie. Nigdy nic nie uczynił, coby wskazywało na to, że uknuł intrygę przeciw ks. Bülowowi. Tem samem odpada niesłychany zarzut, jakoby stał w łączności z atakami na ks. Bülowa.

Radzca Schäffer zeznaje, że pomiędzy nim a księciem Bülowem nic nie było. Siostrzeniec Bülowa zeznaje w tym samym duchu. Publicysta Gehlsen oświadcza, że od szeregu lat usilnie zwalcza wszelką prostytucyę; słyszał od dra Hirschfelda, że Bülow był przedmiotem wymuszenia; wiadomo świadkowi, że mówiono, iż stosunek Bülowa i Schäffera był bardzo intime, a hr. Ulenburg w listach dawał to do zrozumienia. Jest przekonany, że oskarżony działał w dobrej wierze. Dr. Hirschfeld zeznaje, że nie jest mu nic autentycznego wiadome, z czego mógłby wnioskować o Bülowie, z oskarżonym nigdy o Bülowie nie mówił.

Oskarżony Brand oświadcza, że wszystko co wie o Schäfferze, dowiedział się od Gehlsena, a ten od Hirschfelda. Dr. Hirschfeld twierdzi, że nawet nazwiska Schaffera zupełnie nie znał.

Po przerwie przesłuchiwano komisarza kryminalnego Treskowa.

Świadek Treskow zeznał, że przed dwoma czy trzema laty, po rozmowie jego z Brandem, zginął świadkowi jego portfel, zawierający cały materyał służbowy. W dzienniku *Montagsblatt* niejaki Schneidt twierdził, że materyał ten przyniósł mu jakiś nieznany człowiek. Brand wzburzony oświadcza, że przez to czyni mu się ogromny a niesłuszny zarzut.

Obrońca Branda oświadcza, że na podstawie wyniku rozprawy, Brand nabrał przekonania, iż podniesione przez niego ciężkie zarzuty nie odpowiadały prawdzie; z największem ubolewaniem składa imieniem oskarżonego oświadczenie, że ten dał się nakłonić do opublikowania otrzymanych wiadomości. Gdyby Bülow był tu jeszcze obecny, oskarżony prosiłby go o przebaczenie i jeszcze mu na tem tylko zależy, aby wykazać, że musiał dać wiarę wiadomościom, które z różnych stron otrzymał. Obrońca proponuje dlatego przesłuchanie kilku świadków, trybunał wniosek ten odrzuca. Prokurator proponuje karę półtorarocznego więzienia i natychmiastowe uwięzienie.

Przed zamknięciem postępowania dowodowego odczytano doniesienie prezydenta policyi z Rzymu, który na zapytanie prokuratora, czy faktycznie, jak oskarżony twierdził, w aktach rzymskiej policyi Bülow i Schäffer zapisani są jako ludzie homoseksualni, odpowiedział, że w aktach i regestrach prezydyum policyi nazwiska Bülow i Schäffer nie figurują jako nazwiska ludzi homoseksualnych.

Oskarżonego skazano na 1 rok i 6 miesięcy więzienia i z powodu obawy ucieczki natychmiast zatrzymano go w więzieniu. Nadto w wyroku orzeczono zniszczenie użytych form i płyt drukarskich. W uzasadnieniu wyroku podniesiono, że w artykule Branda uczynione były ogólnikowe zarzuty homoseksualne bez powiedzenia, jak należy rozumieć ten wyraz, a więc oskarżony mógł także mieć na myśli czyny, podpadające pod prawo karne. Za obciążającą okoliczność uznano, że obrażony jest najwyższym urzędnikiem w państwie, że stało się to publicznie w prasie.

Mały feljeton.

Wyrok salomonowy.

Pewien kupiec z Fezu miał niewolnika, nazwiskiem Susi, który był bardzo leniwy, za co go wciąż musiał karcić. Pewnego dnia Susi zniknął, kupiec poszukiwał go długo, lecz bezskutecznie, osiodłał więc osła i udał się na targ do miasteczka Tarudant. Gdy tak wędrował po targu, zauważył w tłumie swojego niewolnika. Poskoczył do niego i zawołał:

— Mam cię nareszcie, ty niewierny niewolniku!

Niewolnik, widząc co się święci, odparł śmiało:

— Co, ja twoim niewolnikiem? Słuchajcie-no ludzie, co ten łotr tam mówi! on był moim niewolnikiem i uciekł, a gdy go teraz przyłapałem, chce się wyłgać i znów uciec!

A gdy się tak między sobą kłócili, tłum zaprowadził obydwóch przed oblicze Kadiego (sędziego).

Kadi zmarszczył czoło i pogrążył się w myślach, następnie dał znak obecnemu katowi, aby wyszedł, poczem rzekł:

— Ty mówisz, że tamten jest twoim niewolnikiem, a tamten znów powiada, że ty jesteś jego niewolnikiem. Bóg najlepiej rozsądzi, kto z was mówi prawdę! Wysuńcie obydwaj głowy wasze za okno!

Powiedziawszy to, wydał rozkaz katowi:

— Ściąć głowę niewolnikowi!

Usłyszawszy ten rozkaz, niewolnik w przestrachu natychmiast cofnął się od okna, a kupiec pozostawił spokojnie głowę za oknem.

I Kadi rzekł: Bóg jest wielki! Ty jesteś panem, a tamten niewolnikiem, dać mu 100 bizunów!

KRONIKA.

Lwów 7 listopada.

Samobójstwo polityczne. Z Warszawy nadchodzi wiadomość, że demokracya narodowa zdobywszy jedynaście mandatów w Królestwie Polskiem, postanowiła teraz w wielkiej swej mądrości popełnić polityczne samobójstwo. Wygadał się z tem jeden z wszechpolaków, poseł do dumy, wybrany w Łomży, niejaki Harusewicz Oto dziękując wyborcom za wybór, rozwinął program, jaki narodowa demokracya zamierza przeprowadzić. Więc przybywszy do Petersburga po otwarciu dumy, zaraz na jednem z pierwszych jej posiedzeń postawi ona wniosek o przyznanie zupełnej autonomii Królestwu Polskiemu i jeżeli duma i rząd przyznają tę autonomię, to raczą dalej narodowi demokraci zasiadać w tej dumie; jeżeli zaś nie — to usuną się z dumy i przestaną uczęszczać na jej posiedzenia

I ci bezbrzeżnie naiwni ludzie wyobrażają sobie, że to usunięcie się jedynastu posłów przerazi kogokolwiek w dumie i trwogą napełni rząd rosyjski. P. Harusewicz mówił bowiem w Łomży, że na to wypowiada teraz już zamiary narodowych demokratów, żeby rząd wiedział. co mu grozi, jeżeli nie spełni żądania Ale rząd rosyjski niczego chyba nie pragnie więcej, jak żeby polscy posłowie nie zasiadali w dumie. Gdyby gdzieś, w zakątku swego serca nie miał odrobinki wstydu, toby rząd rosyjski, układając już trzecią konstytucyę, byłby zupełnie wyeliminował z niej reprezentacyę Polaków. Dał jednak im garść mandatów, żeby w Europie nie krzyczano, iż ich zupełnie odsuwa od życia politycznego. a tu tymczasem sami Polacy robią to, co on właśnie pragnął zrobić. Jakże szczęśliwym będzie się czuł p Stołypin!

Niewielką jest liczba Polaków w dumie, wszystkiego razem coś około dwudziestu, ale jeżeliby to byli ludzie rozumni, politycznie wytrawni, przewidujący; jeżeliby się wśród nich znalazł choć jeden taki, jakich miewaliśmy i jeszcze paru mamy znakomitych mężów w Kole polskiem, toby ta grupka z dwudziestu ludzi złożona mogła takie poważne zająć w dumie stanowisko wśród tych głupich mużyków, jakich tam będzie większość, że musiałby się z nią liczyć rząd rosyjski. Naturalnie takimi ludźmi nie są ani p. Harusewicz, ani p. Dmowski, ani żaden z tych wszechpolaków, których Królestwo Polskie wybrało do dumy. Ale przecież pracując gorliwie w komisyach, rzetelnie studyując każdy projekt ustawy przedłożonej przez rząd, mogliby ci polscy posłowie niejedną usługę oddać krajowi i przed niejednym ciosem go zasłonić. Lecz to nie byłoby efektownem. Tymczasem ci panowie, jak wszyscy ludzie mało wytrawni politycznie, gonią za efektami i zachwycają się tylko takimi pomysłami, które są oświecone bengalskim ogniem taniej popularności

Rywalizacya wśród demokratów. Dawniej gdy ktoś zostawał ministrem, to miał do walczenia tylko z dwoma lub trzema przeciwnikami, którzy także chcieli zostać ministrami, a pretensye swoje opierali na tem, że są naprzykład przywódcami wielkich politycznych stronnictw. Dzisiaj ma się rzecz inaczej, dzisiaj każdy minister ma przeciw sobie wszystkich posłów w parlamencie, bo wszyscy są jego rywalami i uważają się za równie uprawnionych do piastowania wszystkich tek możliwych. Dlatego to naprzykład w Kole polskiem Wojciech hr. Dzieduszycki ma przeciw sobie wszystkich demokratów narodowych. Dlatego to także cały teraz klub czeski jest przeciwnym mianowaniu p. Prašeka ministrem, bo wszyscy należący do tego klubu Czesi, są czeskimi narodowymi demokratami.

Wiedeński korespondent *Czasu* opowiada bardzo zajmującą historyę.

„Podstawą demokracyi jest równość — pisze on — bezwzględna bezkrytyczna i zupełna równość. W dawniejszych parlamentach trzymano się zasady, że rządzić ma ten, kto rządzić umie, bez względu na to, do jakiej klasy społecznej należy, czy to chłop, czy rzemieślnik, czy kupiec, czy fabrykant, inżynier czy adwokat, ba nawet szlachecki lub zgoła arystokratyczny właściciel dóbr.

Demokracya nie może się z tem pogodzić. Każdy człowiek jest równy, każdy ma więc w konsekwencyi te same do udziału w rządzie prawa, a o tem, kto zostać ma *primus inter pares*, rozstrzygać może tylko przypadek — zupełnie jak w bakaracie. To też zupełnie jak w bakaracie znajdują się ludzie, którzy chcą ślepą fortunę — korygować.

Musiało przyjść do tego, bo skoro równość demokratyczna każdemu równe do udziału w rządzie przyznaje prawo, to w walce wszystkich przeciwko wszystkim psują się charaktery i niejedna broń zanurza się w truciźnie.

Dwaj czescy ministrowie zgłosili dymisyę: jeden warunkowo, drugi bezwarunkowo. Do sukcesyi po p. Forszcie zgłosili się nasamprzód wszyscy czescy posłowie, a kiedy po zebraniu kresek okazało się, że sukcesorem może zostać tylko poseł z grupy agrarnej, po długich zakulisowych walkach wyłoniła się wreszcie kandydatura p. Praška.

I oto w „demokratycznej" prasie podnosi się hałas. jak gdyby nieszczęśliwy p. Prašek był conajmniej hrabią. Demokratyczne dzienniki *à qui mieux-mieux* drwią z niego. że chłop, że ukończył tylko szkołę elementarną, nie umie po niemiecku, nie ma form towarzyskich i — o zgrozo! — zakończył trzyletnią karyerę wojskową jako—kapral.

Dziwne zarzuty ze strony tych, którzy głoszą demokratyczną równość i potępiają dawniejsze praktyki przy doborze ministrów. Jeszcze zaś dziwniejszym jest sposób, w jaki bronią nieszczęśliwego kandydata jego przyjaciele: za największy zarzut uważają oni insynuacyę, jakoby p. Prašek nie posiadał żadnego gospodarstwa — i na ten punkt kierują całą obronę.

Kim jest w rzeczywistości przyszły minister? P. Karol Prašek urodził się we wsi Rzywno, niedaleko Pragi, jako syn zamożnego gospodarza. Ukończył, jak umiał, szkołę ludową, i, chcąc, czy niechcąc, poszedł do wojska. Tu zranić muszę bardziej jeszcze uczucia demokratyczne rewelacyą, że historya o kapralu jest tylko legendą: w rzeczywistości był p. Prašek tylko trębaczem, i to nie w orkiestrze, tylko takim sobie zwykłym trębaczem, co maszeruje obok kompanii i dmie w trąbę. Wytrąbiwszy ostatniego marsza, wrócił do kraju i — nie zaniedbując wcale ojcowskiego gospodarstwa — zabrał się do agitacyi agrarnej. Z natury utalentowany, brał wnet wybitny udział w redagowaniu pism rolniczych, a zarazem urósł na doskonałego agitatora i aranżera wieców agrarnych. Wybrany do Rady dla kultury krajowej, w młodym stosunkowo wieku został jej prezesem, a przedtem jeszcze posłem na sejm czeski. W Radzie państwa prawie nigdy nie przemawiał, bo po niemiecku mówi bardzo słabo, a jest widocznie za poważnym, żeby po czesku przemawiać *zum Fenster hinaus* Dodajmy do tego demokratyczne nawskróś nazwisko (Prašek—pyłek). a widzimy, że trudno prawie było o ministra bardziej demokratycznego. A jednak demokratyczna prasa dworuje sobie z niego i szydzi! Czyżby panowie demokraci ministrem rolnictwa koniecznie mieć chcieli hrabiego lub księcia?

I oto okazuje się w całej nagości kłamliwość tych, co wiecznie na ustach mają deklamacyę o powszechnej równości. Profesor uniwersytetu czuje się wyższym od adwokata, adwokat od kupca, kupiec od chłopa, chłop od parobka, a w rezultacie nikt nie chce mieć nad sobą nietylko, kogo niższym od siebie mniema, ale nawet równego: właściwa kwalifikacya do tego lub owego urzędu nie odgrywa żadnej roli, rozstrzygającem jest stanowisko w hierarhii społecznej. Gdyby p. Prašek nawet najlepszym był ministrem rolnictwa, w oczach demokracyi nic mu już nie pomoże; wszakże nie pomogło mu nawet to, że na dworku swoim w Rzywnie umieścił figurę Hussa. Może on być jaknajlepszym ministrem, dla demokratów pozostanie zawsze tylko trębaczem.

Niech żyje równość!

Ofiarność posła Oleśnickiego. Poseł Oleśnicki ofiarował pobrane w Sejmie i w parlamencie dyety, w kwocie 10.000 koron, po połowie na rzecz wszechruskiego „Narodnego Domu" w Stryju i na rzecz stryjskiej filii „Proświty".

Zmiana garnizonu. *Zeit* donosi, że komenda dywizyi kawaleryi we Lwowie przeniesioną zostanie do Preszburga, a komenda 18 brygady kawaleryi ze Złoczowa do Wiednia. Wiadomość ta nie wydaje się nam prawdopodobną.

Dalsze aresztowania w Stanisławowie. Z powodu wykrytych świeżo nowych nadużyć w stanisławowskiej dyrekcyi kolejowej, zasuspendowano w dalszym ciągu: inspektora Sawickiego, starszych rewidentów: Blumentala, Wyspiańskiego i Brilla. Ma to być afera węglowa. Całe śledztwo okryte jest ścisłą tajemnicą.

Ostrzeżenie. Doszło do mojej wiadomości, że pewna elegancka pani nachodzi domy rodziców uczenic moich zakładów naukowych i powołując się na mnie, wyłudza od nich datki „na biedną uczenicę", lub „biednego ucznia". Oświadczam tedy, że nigdy nikogo do podobnego zbierania nie upoważniałam. *Zofia Strzałkowska.*

Lwowska Izba handlowo-przemysłowa uchwaliła na swem ostatniem posiedzeniu odnieść się do Koła polskiego z prośbą o interwencyę u rządu, aby część swych zapasów kasowych lokował w naszych instytucyach finansowych, jak to ma miejsce w różnych bankach wiedeńskich, gdyż w ten sposób ułatwiłby wielce zadanie naszym bankom, które teraz, opierając się tylko na własnych siłach i operując niedostatecznym kapitałem, nie są w stanie zaspakajać wszystkich potrzeb naszego przemysłu i handlu. Wskutek tego wytwarza się sytuacya, że nawet najsolidniejszym firmom trudno jest zaspokoić potrzeby kredytowe, a to może doprowadzić do nader smutnego rezultatu w naszym świecie handlowym i przemysłowym.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Buczaczu na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Jazłowcu. Roczna płaca 1.000 K., ryczałt na objazdy 700 K. Podania do 15 grudnia. — Wydział krajowy we Lwowie na posadę dyrektora szpitala powszechnego w Przemyślu, z roczną płacą 2.400 K. Podania do 19 listopada.

Ujęcie niezwykłego złodzieja. Policyi monachijskiej udało się w tych dniach ująć jednego z największych międzynarodowych rycerzy przemysłu ostatnich czasów, niejakiego Carlssona, używającego nieprawnie tytułu barona. Aresztowany przypomina pod wielu względami słynnego Rumuna, „księcia" Lahowary-Manolescu, którego pamiętniki wywołały przed dwoma laty ogromną sensacyę we Francyi, Anglii i Niemczech.

I „baron" Carlsson zakrawa na literata. W kufrach jego bowiem znalazła policya obszerny, z kilku tomów złożony rękopis w języku francuskim p. t. *L'Académie française et les immortels. Notices biographiques par P. O Carlsson. 1906—1907. A l'immorttalité.* Praca ta zawiera dzieje, ustawy i budżet Akademii francuskiej, notatki biograficzne o najwybitniejszych jej członkach, zacząwszy od kardynała Richelieu'go, tudzież wyciągi z dzieł tych nieśmiertelnych. Rękopis owinięty był wstążką jedwabną, na której widnieje firma jednego ze sklepów konfekcyi damskich w Lozannie. Sprytny rzezimieszek używał go prawdopodobnie dla przekonania znajomych, że jest literatem, a może nawet członkiem Akademii francuskiej. W ciągłych podróżach po Europie „baron" oddawał się przedewszystkiem w hotelach i restauracyach studyom nad listami kuracyuszów, przebywających w najbardziej modnych kąpielach i uzdrowiskach, gdzie zaś zauważył największy procent przedstawicieli rodów arystokratycznych lub słynnych z bogactwa, tam kierował kroki i urządzał zasadzki genialne na klejnoty, oraz gotówkę ofiar, nie podejrzewających bynajmniej, aby zawierający z nimi znajomość, wytworny i dobrze wychowany młodzieniec, mógł być złodziejem fachowym. Dopiero teraz, skoro rozbiegła się po świecie wieść o aresztowaniu rycerza przemysłu, a dzienniki podały rysopis jego, świat elegancki stolic europejskich oniemiał, poznawszy w pięknym „baronie" Carlssonie przestępcę, poszukiwanego oddawna przez policyę całego świata.

Aczkolwiek Szwed z urodzenia, Carlsson mieszkał stale w Monachium, posiadał tam bowiem damę swego serca, jedną z najwybitniejszych śpiewaczek operetkowych w Niemczech. Ujrzawszy ją przed kilku laty na scenie, posłał jej wspaniały bukiet i zaprosił na kolacyę. Diva przyjęła i od tej chwili stała się wierną jego towarzyszką. I nie dziw. Carlsson wynagradzał ją po królewsku. Podczas pobytu w Monachium, jeździł z nią codziennie na spacery samochodem, oraz spędzał po kilka godzin w kawiarniach pierwszorzędnych Okazywał przytem tyle taktu, tak się rumienił przy każdym żarcie drastycznym, że piękna kochanka i jej znajome wydrapałyby oczy temu, ktoby ośmielił się podejrzewać w miłym dżentelmanie osobistość dwuznaczną. Młodzieniec opowiadał im zawsze, że jest synem baroneta angielskiego, urodzonym z matki Szwedki i że po śmierci ojca odziedziczy 80 milionów marek, tymczasem zaś otrzymuje na własne wydatki po 10.000 marek miesięcznie, które musi wydawać, aby otrzymać wstęp do jednego z klubów arystokratycznych.

W oznaczony dzień suknia była gotowa. Krawcowa stanęła na wysokości zadania: spódnica, zaczynająca się powyżej stanu, spadała w miękkich, falistych fałdach, figaro leżało jak ulane, cały przód ubrany był delikatną wstawką.

— To konieczne — zrobiła uwagę krawcowa podczas ostatniej mowy — jeśli pani postanowiła nie nosić gorsetu.

Przed pójściem na koncert decyduję się, tak dla próby, pójść na spacer, aby zobaczyć, jaki efekt sprawi mój nowy strój na ulicy.

Gdy weszłam do dziecinnego pokoju, by pożegnać się z memi pociechami, starsza czteroletnia dziewczynka, spojrzawszy na mnie zdziwionemi ślepkami, zapytała:

— Wychodzisz mamo? Nie włożysz dzisiaj prawdziwej sukni?

Z niemniejszem zdumieniem spogląda na mnie pokojowa i robi uwagę tonem dość poufałym, który według jej zdania, przysługuje jej ze względu na długoletnią służbę w naszym domu.

— Chyba nie myśli pani pokazać się na ulicy w szlafroku?

— To nie jest bynajmniej szlafrok — pouczam ją — to ostatnia nowość w ulepszonych modach. A zresztą nie jesteś zdolna tego zrozumieć!

— Naturalnie, że nie rozumiem, ale doprawdy ta nowa suknia pani stanowczo wygląda jak szlafrok — mówi mi na odchodnem.

Wyszedłszy na ulicę, poczułam się odrazu jakoś nieswojsko. Ubiór taki bez zaprzeczenia jest bardzo wygodny, nie krępuje swobody ruchów, a jednak doznałam uczucia, jak gdybym znalazła się pośród licznego towarzystwa całkiem nieubrana. Przechodnie spoglądali na mnie z otwartemi oczami i ustami, wielu nawet za mną się odwracało.

Na jakże niskim poziomie stoi u nas kultura, skoro ukazanie się stroju, przystosowanego choć cokolwiek do hygieny, jest w stanie wywołać ogólne osłupienie — rozważam w myśli i dumnie wzniósłszy głowę, spokojnie kroczę naprzód, chociaż, prawdę mówiąc, wolałabym zapaść się pod ziemię ażeby uwolnić się od spojrzeń, skierowanych na mnie.

Na moje nieszczęście spotykam jedną z moich znajomych, która nie bez przyczyny cieszy się w naszej zapadłej mieścinie opinią „przysięgłej plotkarki".

Nie udaje mi się przejść mimo niej z milczącym ukłonem... Swoim zwyczajem zatrzymuje mię ona i zasypuje mię literalnie potokiem zapytań:

— Skąd? Dokąd? Dlaczego?

Następuje wywiad o zdrowiu męża i „dziatek", a na zakończenie, uśmiechnąwszy się dwuznacznie, powiada:

— O ile sądzę, można pani znowuż powinszować?... Nieprawdaż?... Wszak się nie mylę?... Z całego serca życzę pani tym razem spadkobiercy.

Napróżno usiłuję przekonać ją, że jestem tylko propagatorką nowej, hygienicznej mody i że mam na sobie suknię „reforme" najnowszego fasonu.

Znajoma moja domyślnie grozi mi palcem:

— Dobrze, dobrze, moja najdroższa. Na co te wymówki. I tak one nie pomogą. Pani nie chce się jeszcze przyznać... Znamy się na tem.

Kontynuję moją próbną przechadzkę, rozgniewana nie na żarty.

Jak na złość spotykam wszystkich moich znajomych. Mam wrażenie, że każdy z nich przypatruje mi się ze zdumieniem i ciekawością.

W fatalnym humorze i zmęczona jak nigdy, wracam nareszcie do domu.

— W rzeczywistości, jakże niewygodną jest taka „wygodna" suknia, pozwalam sobie zrobić w myśli uwagę.

Ale czegóż nie dokona kobieta, by spełnić życzenie kochanego. Jego zadowolenie będzie dla mnie najlepszą nagrodą za wszelkie nieprzyjemności, jakich doznaję gdyż, szczerze mówiąc, mój nowy strój najchętniej wrzuciłabym w najciemniejszy kąt szafy, z niezmiennem postanowieniem, że go już nigdy nie włożę. Na samo wspomnienie przyjemności dzisiejszego spaceru robi mi się na przemian to gorąco, to zimno.

Gdy wszakże mąż mój wrócił jak zwykle z zajęcia późnym wieczorem, o tyle przyszłam do siebie, że przyjęłam go z najmilszym uśmiechem.

— Czemuż dotychczas nie jesteś ubrana? Musimy już iść — zapytuje nie bez pewnego zniecierpliwienia.

Staję na środku pokoju i obróciwszy się wokoło, czekam na słowo pochwały i zadowolenia od swego władzcy i pana, któremu przygotowałam tak miłą niespodziankę.

— Pośpiesz się, — powiada mój mąż, zostało nam bardzo niewiele czasu.

— Czy nic nie zauważyłeś? Czyż nie widzisz, jak jestem ubrana? Nie mam na sobie ani gorsetu, ani długiej spódnicy, ani też wysokiego kołnierza. Włożyłam suknię wolną, bez wszelkich karykaturalnych dodatków. Zawsześ sobie tego życzył. A teraz, czy jesteś ze mnie zadowolony?

Na obliczu jego maluje się najzupełniejsze osłupienie. Obrzuca mię badawczem spojrzeniem, a wreszcie mówi:

— Hm, hm... oczywiście... ale przecież w takim stroju nie możesz pokazać się w towarzystwie?

Pauza. Następuje jeszcze bardziej szczegółowy przegląd mojej toalety.

— Masz taki... Wyglądasz, jakbyś była całkiem nieubrana, tak... nie wiem, jakby to powiedzieć... tak nieelegancko. Nie umiem dokładnie określić, co jest tego przyczyną, lecz strój ten nie nadaje się na ulicę. Nie można robić z siebie widowiska. Zapewne w kroju tej sukni znajduje się popełniony jakiś kardynalny błąd. Przebierz się jak najprędzej, abyśmy się nie spóźnili — zakończył swą przemowę, silnie zdenerwowany.

— Żadnego błędu w kroju tej „toalety" nie popełniono—powiadam—głosem może nieco zbytecznie podniesionym. — Powiem ci, czego brakuje i jaka jest przyczyna, że strój mój znajdujesz nieładnym. Brak tu tego przedmiotu damskiej toalety, z którego najwięcej się wyśmiewacie i przeciwko któremu prowadzicie tak silną walkę... Tak, nie mam na sobie gorsetu, oto cała tajemnica. „Nie wkładaj gorsetu, lecz bądź wiotką, jak palma". Tak samo można powiedzieć: „umyj mię, lecz nie zamocz mię wodą". Nigdy już nie mów o niższym rozwoju umysłowym kobiet, o mniejszych rozmiarach ich mózgu i tym podobnych głupstwach! Kto w gruncie rzeczy winien jest wszystkim niedorzecznościom, jakie stwarza moda? Tylko wy sami, tylko mężczyźni!

Mąż mój w zakłopotaniu pokręca wąsa, udając, że szuka czegoś na biurku, poczem, najłagodniejszym swym tonem, nie dopuszczającym wszakże do dalszej polemiki, mówi:

— No, a teraz ubieraj się co prędzej, gdyż inaczej — rzeczywiście się spóźnimy.

Z westchnieniem prawdziwej ulgi wkładam zwykły strój i czuję się w nim jakoś szczególnie przyjemnie, myśląc:

— No, dzięki Bogu, nie będę już nadal pozbawiona mego „moralnego oparcia".

Rzucał też istotnie pieniędzmi bez rachunku. Napiwki płacił tylko złotem, posłańców stojących podczas zimna na rogach ulic, obdarzał pięciomarkówkami, aby poszli się rozgrzać, żadnego żebraka nie ominął bez jałmużny obfitej, od ubogich handlarzy domokrążnych kupował całe ich kramy, gdy zaś dowiedział się, że który z młodych malarzy, tak licznych w Monachium, potrzebuje pieniędzy na wyjazd do Włoch, dawał mu natychmiast kilkaset marek, aby mógł projekt urzeczywistnić. Najhojniejszym jednak był względem kobiet. Kochance sprawiał suknie po 2.000 marek. obsypywał ją kwiatami i klejnotami, a w krótkich przerwach pomiędzy wyprawami za łupem, ugaszczał bez końca. Aresztowano go w Monachium przypadkowo, dowiedziawszy się, że usiłuje sprzedać kolczyki z pereł i brylantów, wartości 12.000 marek. Jak się okazało, kolczyki te skradzione były niedawno z numeru hotelowego pewnej plutokratce francuskiej podczas wyścigów konnych w Wiesbadenie. Ogólną sumę kradzieży popełnionych przez Carlssona policya monachijska oblicza na kilka milionów marek.

W wyprawach jego po kontynencie towarzyszyła mu też często dama wytworna, podająca się za hrabinę o polskiem brzmieniu nazwiska. Gdy jednak pewnego razu dowiedział się od znajomych, że policya poszukuje „hrabiny", dama znikła bez śladu i dotychczas nie można jej odnaleść. Jak stwierdzono, w przeciągu jednego tylko miesiąca września rb. Carlsson przebywał w Monachium, Wiesbadenie, Hamburgu, Ems, Kolonii, Paryżu, Berlinie, Kopenhadze, Kisingen, Karlsbadzie. Marienbadzie i znów w Monachium. Dodać tu winniśmy, że Carlsson posiada wykształcenie wszechstronne i włada biegle siedmiu językami.

„Nauka języka francuskiego przy zabawie". Taką nazwę ma nowa zabawka pedagogiczna dla dzieci, wydana świeżo przez firmę pp. Kauczyńskiego i Oberskiego we Lwowie, a mająca na celu przyswoić dzieciom, uczącym się dopiero początków języka francuskiego, sposobem łatwym, przy wesołej zabawie, ośmdziesięciu najczęściej używanych wyrazów i zwrotów francuskich. W zabawie może wziąć udział jedenaścioro dzieci, ale może ich się bawić i mniej, a nawet dwoje lub troje. Najwięcej umiejące po francusku z bawiących się dzieci staje się w tej zabawie nauczycielem i otrzymuje 80 małych czworogrannych kartoników, na których znajduje się jakiś numer z pomiędzy ośmdziesięciu numerów porządkowych i jakieś króciutkie zdanie napisane po polsku. Reszta bawiących się dzieci otrzymuje tabliczki z kartonu, na których wymalowane są obrazki: jakieś kwiaty lub ptaszki, ale w których jest wykrojone po ośm kwadracików, a w każdym kwadraciku jest znowu napisany pewien wyraz lub zwrot francuski i jakiś numer. Dziecko będące w zabawie nauczycielem odczytuje głośno po kolei napisy z polskich tabliczek, naprzykład: „Moja kawa jest gorąca". Dzieci tłómaczą to sobie w myśli na język francuski i szukają tego zdania na swoim obrazku. Kto znajdzie, ten głośno i wyraźnie zdanie to po francusku odczyta, a nauczyciel oddaje mu kartonik z polskim napisem, którym on wycięty w swoim obrazku otwór nakrywa. Jeżeli który uczeń nie umie przetłómaczyć przeczytanego przez nauczyciela zdania i z tego powodu nie może go odnaleźć na swojej tabliczce, to nauczyciel ten kartonik odkłada. Po odczytaniu wszystkich tabliczek, nauczyciel wraca do odłożonych kartonów i czyta numer wypisany na każdym kartonie, a dzieci według numeru odnajdują na swoich obrazkach to, czego pierwej według języka znaleźć nie mogły. Uczeń, który tylko w taki sposób, przy pomocy numerów uzupełnił swój obrazek, jest obowiązany odczytać głośno i wyraźnie po polsku i po francusku wszystkie zdania ze swego obrazka Ten zaś, kto pierwszy uzupełnił swój obrazek otrzymuje jakąś nagrodę w markach, dołączonych do gry. Zdaniem naszem jest to bardzo ładna, zajmująca zabawka i pouczająca.

Z teatru. Dzisiejsza premiera przedstawianej na wszystkich scenach zagranicznych, rozgłośnej opery Arriga Boity „Mefistofeles" świetnie się zapowiada.

Główne partye wykonają pani H. Zboińska-Ruszkowska (Małgorzata i Helena) — p. Dianni (Faust) — p. Mossoczy (Mefistoles). Operą dyryguje p. Ribera; reżyseruje p. Floryański, który według mise-en-scène opery nadwornej w Wiedniu, „Mefistofela" u nas inscenuje. Nowe dekoracye wykonał artysta-malarz p. Stan. Jasieński.

Pani H. Zboińska-Ruszkowska kończy swą gościnę na naszej scenie w przyszłym tygodniu w „Mefistofelesie", poczem wyjeżdża do Medyolanu, gdzie angażowaną została do opery „La Scala". Opera „Mefistofeles" w powyżej podanej obsadzie daną będzie tylko cztery razy.

Na wczorajszem drugiem przedstawieniu arcywesołej tragedyi ludzi głupich „Ich czworo" pani Zapolskiej, teatr był rozprzedany; tak samo będzie jutro w piątek na trzeciem i w poniedziałek na czwartem przedstawieniu tej wyśmienitej sztuki, gdyż kasa zamawiań większą część biletów już sprzedała.

W sobotę popoł. o godz. 3-ciej danem będzie przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Otello" z p. Żelazowskim.

W niedzielę popoł. nadzwyczaj zabawna angielska krotochwila „Ciotka Karola", a wieczorem po raz 52 „Wesoła wdówka" z panią Miłowską. Na środę przygotowuje się nader zajmujące wznowienie szekspirowskiego „Hamleta", którego kreować będą kolejno pp. Adwentowicz i Chmieliński, „Ofelią" będzie pani Bednarzewska.

Najbliższą premierą w dziale dramatu będzie nieznany u nas utwór Henr. Ibsena: „Rycerze północy", w którym główne role grać będą pp. Bednarzewska, Siemiaszkowa i p. Żelazowski. Utwór ten tłumaczył Dr. Alfred Wysocki, a dyrekcya przygotowuje nową wystawę.

Kolej jednoszynowa. Wiek XIX zapisał się w dziejach cywilizacyi jako epoka, w której człowiek skrócił odległości, wynajdując koleje i statki parowe. Jego następca, wiek XX, bogaty już dziedzic, pomnaża własną pracą otrzymane w spadku klejnoty kultury, dorzuca co rok nowe wynalazki do skarbca ludzkości. Jednym z takich wynalazków jest kolej jednoszynowa i wagony Brennana. Wynalazek ten, dokonany przed dwoma laty, był utrzymywany przez rząd angielski, ze względów wojskowej natury, w ścisłej tajemnicy; teraz dopiero, kiedy Anglia posiada już cały materyał i ludzi obznajomionych z układaniem nowej drogi i obchodzeniem się z wagonami, dowiedziały się o nim szerokie koła publiczności europejskiej. Brennan wynalazł już torpedę, która obywa się bez motoru, a raczej ma za motor koło rozpędowe ciężkie, które, raz wprawione w ruch, zawiera w sobie zapas energii dostateczny do popychania niebezpiecznego stateczku podwodnego. Nowe wagony i nowa kolej, która w rozwoju środków komunikacyi wywołać może przewrot, są poniekąd zastosowaniem tego samego pomysłu.

Co najbardziej budzi podziw, to nieprawdopodobny na pozór fakt, że wagon Brennana zachowuje doskonałą równowagę na jednej, jedynej szynie, chociaż ma tylko dwa koła jedno za drugiem, jak rower zwyczajny i chociaż jego środek ciężkości jest położony o kilka stóp wyżej nad szyną, a zachowuje ją nietylko podczas ruchu, tak, jak rower, ale także podczas spoczynku.

Może się to wydać nieprawdopodobnem, a jednak próby wykazały, że tak jest, bez względu na szybkość jazdy, na kierunek i siłę wiatru, na krzywiznę drogi i na większe lub mniejsze obciążenie jednej strony wagonu. Ta nadzwyczajna równowaga jest utrzymywana przy pomocy mechanizmu, stanowiącego duszę całego wynalazku i bardzo w zasadzie prostego. Istnieje przyrządzik, zwany żyroskopem, składający się z koła metalowego, obdarzonego bardzo szybkim ruchem obrotowym i osadzonego luźno na osi. Możemy, jak nam się podoba, obracać oś, a kółko będzie się obracało z jednakową szybkością i w tej samej płaszczyźnie. Na zasadzie prawa bezwładności nie może ono, jak każde inne ciało, znajdujące się w ruchu, zmienić ani swojej szybkości, ani kierunku swojego ruchu obrotowego. Ażeby wyprowadzić koło, obracające się szybko, z jego płaszczyzny obrotowej, potrzeba do tego użyć ogromnej siły.

Wewnątrz wagonu Brennana znajdują się dwa koła rozpędowe obracające się szybko w przeciwnych kierunkach, za pośrednictwem elektryczności. Ponieważ oba koła są umieszczone w próżni i osadzone na kółkach, tak, jak koła rowerowe, przeto dla podtrzymania ich szybkiego ruchu obrotowego potrzeba bardzo małego nakładu energii mechanicznej. Jak wielka jest ta energia, a jak zarazem małe tarcie, można wnosić z tego, że po przerwaniu prądu koła obracają się przez trzy dni, a przez kilka godzin są w możności podtrzymywać równowagę wagonu.

Obu tym kołom można nadać ciężar, wynoszący jedną dwudziestą ciężaru całego wagonu, żeby podtrzymać równowagę w stopniu aż nadto wystarczającym. Mechanizm, zachowujący równowagę, mieści się na przodzie wagonu i zajmuje bardzo mało miejsca stosunkowo.

Koła nadające ruch mieszczą się jedno za drugiem pod wagonem, w samym środku. Są one tak osadzone, że wagon może pokonywać nietylko krzywizny poziome, to jest zakręty drogi, ale i krzywizny pionowe, to jest wypukłości i zaklęsłości gruntu. Dzięki takiemu urządzeniu, wagon Brennana może jechać po krzywiźnie, o promieniu mniejszym aniżeli jego długość, biedz po szynie wykrzywionej skutkiem jakiegoś wypadku, albo po drodze, ułożonej na nierównym gruncie i to nie narażając się bynajmniej na wykolejenie. Zwyczajne wagony w tych samych warunkach wyleciałyby natychmiast z szyn. Para, gaz, elektryczność, nafta mogą być używane jako źródło energii popychającej wagony, stosownie do miejscowych warunków.

Do poruszania modelu próbnego wynalazca użył motoru naftowego, który wprawia w ruch dynamomaszynę, ta zaś z kolei zasila prądem motory elektryczne, obracające koła i mechanizm, służący do zachowania równowagi.

Nowa droga pozwala osiągnąć szybkość bardzo wielką, a to dzięki zupełnemu zniesieniu poprzecznego wahania się wagonów, którego nie można uniknąć na zwyczajnych kolejach, gdyż jest niepodobieństwem ułożyć obu szyn na ściśle jednakowej odległości jedna od drugiej i dokładnie ich zniwelować. Ponieważ droga Brennana składa się z jednej szyny, przeto koszta jej budowy są bardzo małe. Zamiast mostów i wiaduktów, można przerzucać ponad rzeczkami, czy parowami zwyczajną linę stalową, po której pociąg przejdzie bez żadnego niebezpieczeństwa. Przez szerokie rzeki dość jest położyć jedną szynę na filarach, a zastąpi ona kosztowny most żelazny. Tarcie na jednej szynie jest mniejsze, aniżeli na dwóch szynach, ztąd oszczędność na paliwie.

Wagony idą zupełnie równo i cicho, podróżni nie cierpią więc od ciągłych wstrząśnień. Można dać wagonom szerokość półtora raza większą, aniżeli zwykłym wagonom, co niemało wpłynie na wygodę podróżnych.

W razie wojny wynalazek Brennana odda wielkie usługi. Wojsko może ułożyć 30 kilometrów dziennie nowej drogi, a jeżeli się przytem posiłkuje wyrwanemi z innej drogi szynami, to jeszcze więcej, i to na terenie nierównym, po którym zwyczajnej kolei nie łatwo byłoby przeprowadzić.

Operetka rosyjska. Tymi dniami odbyło się w Symferopolu następujące zdarzenie. Przybył do tego miasta sąd okręgowy: prezes, prokuratorowie, komisarze sądowi... Całkiem uroczyście... W mundurach, w czapkach z orłami, w naramiennikach. Wysiadają z wagonów i wchodzą na dworzec. Żandarm ich zatrzymuje:

— Kto jesteście? Pocoście przyjechali?
— Czyś oślepł? Jak śmiesz?
— Co? Jak śmiem? Pokażcie paszporty.
— Jakie paszporty?
— Najzwyczajniejsze.

Zmieszali się sędziowie i prokuratorowie: zapomnieli wziąć ze sobą paszporty.

— Ależ my ich nie mamy przy sebie.
— Nie macie? W takim razie proszę za mną..
— Dokąd? Poco?
— Tam już rozpatrzą.

I sąd w całym swoim składzie aresztowany przez żandarma, udaje się do policyi.

Sędziowie protestowali, przysięgali, że są prawdziwymi sędziami — żandarm był nieubłagany.

— Trzeba stwierdzić identyczność osób.

I ostatecznie musieli sędziowie „stwierdzić swą identyczność", a tymczasem przesiedzieli pod kluczem...

W końcu jednak stwierdzili i zostali wypuszczeni.

Obrażeni sędziowie zwrócili się do władzy ze skargą.

— Ależ to oburzające! Dyabli wiedzą, co to jest!...

— Uspokójcie się, panowie... Wszystko rozpatrzymy..

Rozpatrzono i powzięto rezolucyę:

— Żandarm postąpił według prawa i należy mu się nagroda...

Temperatura dnia 5 listopada o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —3, we Lwowie —2, w Tarnopolu — 6, w Czerniowcach —3, w Wiedniu — 2, w Salcburgu —2, w Gracu — 3, w Pradze — 2, w Tryeście + 4, w Abbazyi + 4, w Raguzie + 14, w Budapeszcie — 1, w Berlinie + 1, w Hamburgu + 1, w Monachium — 1. w Zurychu + 5, w Genewie + 7, w Lugano + 9, w Anglii + 8, w Paryżu + 7, w Biarritz + 11, w Nizzy + 13, w północnych Włoszech + 8, we Florencyi + 10, w Rzymie + 12, w Neapolu + 14, w Palermo + 14, w Madrycie + 9, w Sztokholmie + 1, w Petersburgu + 1, w Wilnie — 5, w Warszawie — 2, w Moskwie —11, w Kijowie —10, w Odessie — 7, w Serajewie — 3, w Belgradzie — 1, w Bukareszcie 0, w Sofii 0, w Konstantynopolu + 6, w Atenach + 9 (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 2 R. w poł. + 3 R. Bar. 776. Nieruchomy. Wypogadza się.

Pogląd adwokata. *Radczyni* (do żony znanego obrońcy). Twój mąż zamiłowany jest w swoim zawodzie.

Pani adwokatowa. O tak, dla niego człowiek zaczyna się od — zbrodniarza.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: po raz 1-szy „Mefistofeles," opera w 4 aktach Arriga Boity, występ H. Zboińskiej-Ruszkowskiej i A. Dianniego. Partyę tytułową wykona p. Mossoczy, partyę Marty p. Kasprowiczowa.—W piątek „Ich czworo". — W sobotę popołudniu dla młodzieży szkolnej „Otello" z p. Żelazowskim; wieczorem „Mefistofeles". — W niedzielę o 3½ popołudniu „Ciotka Karola," komedya w 3 aktach T. Brandona; o godz. 7½ wieczorem „Wesoła wdówka". — W poniedziałek „Ich czworo". — We wtorek „Mefistofeles". — We środę (wznowienie) „Hamlet," tragedya w 5 aktach Szekspira z p. Adwentowiczem w roli tytułowej. — We czwartek „Mefistofeles", pożegnalny występ Hel. Zboińskiej Ruszkowskiej. — W piątek „Hamlet" z p. Chmielińskim w roli tytułowej.

Z Filharmonii. Dnia 16 listopada br. odbędzie się koncert jednego z najsławniejszych pianistów Leopolda Godowskiego w sali Filharmonii lwowskiej. Rok temu odbył się koncert jego w wielkiej sali muzycznej w Wiedniu. Między innymi pisze o tym koncercie dr. J. Korngold w *Neue freie Presse*: „W dzisiejszym swoim koncercie odegrał on Chopina H-moll sonatę z największem możliwem wykończeniem Wszelkie powątpiewania nieznających go jeszcze wielu osób rozwiały się od pierwszego uderzenia a zakończenie odegrał z taką brawurą a zarazem lekkością, że można śmiało powiedzieć — jak dotychczas mało który z artystów."

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. W sobotę „Mściciel," dramat Julinsza Germana (nowość); w niedzielę popołudniu „Moralność pani Dulskiej" Zapolskiej; wieczorem „Mściciel".

Colosseum Hermanów od 1-go listopada. *16 Arabów, Hadżi Mohamed Ben Elall.* — *Les 4 Farabonis*, klasyczne tańce amerykańskie. — *The Hinode*, cesarscy nadworni artyści japońscy. — *Nieutuleni w żalu*, farsa. — *Mówiące i śpiewające żywe fotografie.* W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 5 listopada.

(Z). Interwencya banku francuskiego, który przyszedł bankowi amerykańskiemu z wydatną pomocą przez oddanie mu złota za 3 miliony funtów szterlingów, wywarła na zagranicznych giełdach, zwłaszcza na londyńskiej bardzo dobre wrażenie i powstrzymała dalszy spadek kursów. Tylko na tutejszej giełdzie przeszedł ten wypadek bez wrażenia, a obawy co do pogorszenia się konjunktur przemysłowych okazały się silniejsze niż wszystkie zagraniczne motywa zwyżkowe. Niekorzystny nastrój wywołany temi obawami potęgowały jeszcze znaczne sprzedaże papierów, uskuteczniaych zarówno przez tutejszych, jak i przez peszteńskich spekulantów.

W rezultacie też wykazuje dzisiejsza cedułka giełdowa zniżkę na całej linii. Najbardziej spadły i dziś walory żelazne.

Jaskrawo odbija od tego przygnębionego nastroju giełdy *exposé* finansowe d-ra Korytowskiego, wykazujące niebywale świetny stan finansów państwowych i kolosalną nadwyżkę zeszłorocznych dochodów, wynoszącą aż 146 milionów koron. W innych okolicznościach *exposé* to wywołałoby na giełdzie szaloną haussę, dziś jednak przyjęły je sfery giełdowe tylko do wiadomości, a nie wzięły go na razie za punkt wyjścia do jakichkolwiek spekulacyj.

Ceny zboża znów poszły w górę na rynkach austryackich i węgierskich. Za pszenicę płacono dziś już 26 koron za 100 kilo, za żyto 24 koron.

§ **Z kolei.** W myśl postanowień § 69 regulaminu ruchu dla kolei żelaznych skrócono oznaczony czas ładowania i wyładowywania przesyłek całowozowych na 6 godzin dziennych na szlakach c. k. kolei państwowych, jakoteż i kolei prywatnych, pod zarządem państwa stojących. Postanowienie to weszło w życie z dniem 1 listopada 1907 i odnosi się również do torów przemysłowych.

Z izby sądowej.

Lwów, 7 listopada.

(*O morderstwo*).

Przed ławą przysięgłych tutejszego sądu karnego staje dzisiaj zamożny gospodarz z Zubrzy pod Lwowem Antoni Konopczak, oskarżony o zamordowanie własnej żony. Konopczak, człowiek młody, żyjąc z żoną bardzo źle, pragnął pozbyć się jej, aby mógł się ożenić z inną. Tymczasem żona miała go niebawem obdarzyć potomstwem, które oczywiście byłoby Konopczakowi niemiłą zawadą w małżeństwie z inną. Tuż więc przed jej rozwiązaniem postanowił usunąć ją ze świata. Wnocy z 2 na 3 czerwca zawlókł ją do stojącej na podwórzu studni i utopił. Sąsiedzi wyraźnie słyszeli dolatujące ich z obejścia Konopczaka jęki i błagalne prośby jego żony, aby jej podarował życie.

Konopczak zamordowawszy żonę, poszedł spać do stodoły, a o czwartej z rana przywołał pastucha, aby mu pomógł szukać żony, której w izbie mieszkalnej nie było, czemu Konopczak przed pastuchem ogromnie się dziwił. Gdy szukali po całem obejściu, Konopczak zbliżył się do studni, a widząc pływającą na wodzie konewkę, jakby tknięty jakiemś przeczuciem, wziął żerdź i począł szukać nią w wodzie; rzeczywiście natrafił na zwłoki żony. Wtedy jął krzyczeć i zwoływać sąsiadów, którzy trupa wyciągnęli ze studni. Później jednak Konopczak wcale nie żałował żony, był owszem z jej śmierci widocznie zadowolony; w tydzień po jej pogrzebie zaręczył się z inną, a w miesiąc ożenił. Te wszystkie szczegóły wzbudziły podejrzenie w żandarmach, którzy aresztowali Konopczaka i oddali do sądu. Dzisiaj staje Konopczak przed kratkami; broni go adwokat dr. Dwernicki.

Konopczak na rozprawie dzisiejszej nietylko w zupełności wypiera się wszelkiej winy śmierci swej żony, ale stanowczo przeczy nawet, jakoby pożycie jego z żoną było złe. Nie sądzi także, jakoby ona popełniła samobójstwo, a przypuszcza jedynie, iż poszedłszy wieczorem do studni po wodę, poślizgnęła się na cembrowaniu i wpadła do wody.

Przesłuchana jako świadek, matka utopionej, gospodyni z Zubrzy Anna Świderska wystawiła Konopczakowi jak najgorsze świadectwo. Obchodził się on z jej córką bardzo źle i brutalnie, często bił ją. Ostatecznie matka, nie mogąc tego dalej cierpieć, podała do sądu o separacyę dla niej. Konopczak, dostawszy wezwanie do sądu na termin separacyjny, zbił żonę aż do krwi. Przytem świadek utrzymuje, iż trup utopionej znajdował się w studni w pozycyi siedzącej, wsparty o ścianę przeciwną tej, na której znajduje się przystęp do studni, i twarzą obrócony do przystępu do studni. Wykluczałoby to przypadkowy upadek zmarłej do studni, a świadczyłoby to o tem, że albo rzuciła się ona tam w tył, lub ją ktoś strącił pchnięciem w piersi.

Następnie zeznawali chłopi Chomiak i Wawrzyniec Sęp. Nie umieli oni oznaczyć dokładnie pozycyi trupa w studni. Sęp tylko niejasno utrzymywał, że trup był plecami wsparty o tę ścianę studni, nad którą jest dostęp do studni. Obydwaj stwierdzili, że zwłoki utopionej, które oni właśnie wydobyli ze studni po wyczerpaniu z niej wody, były ubrane w koszulę, spodnicę i wysokie buty. Parobek Śliwiński, który pierwszy przybył do studni, zwabiony krzykiem Konopczaka, stwierdził pod przysięgą stanowczo, że trup znajdował się w studni w pozycyi siedzącej, bokiem wsparty o ścianę pod przystępem do studni, z rękami opartemi na cembrowaniu, a wzniesionemi w górę, jakby wyciągniętemi o ratunek.

Godzina kwadrans na 2-gą z południa, rozprawa trwa dalej.

Ostatnie wiadomości.

Napływ publiczności żądającej zwrotu wkładek od gal. Kasy Oszczędności jest dzisiaj o wiele mniejszy, aniżeli był wczoraj — w każdym razie jednak jest jeszcze bardzo znaczny. Zgłaszają się wyłącznie tylko ludzie z prowincyi, przeważnie żydzi i kobiety. Kasa Oszczędności wypłaca wszystkie wkładki bez żadnych przeszkód, nie czyniąc ani użytku z zastrzeżenia wypowiedzenia, ani nie pobierając żadnego procentu za czas niedokonanego wypowiedzenia. Zdenerwowanie publiczności jest już stosunkowo do dnia wczorajszego bardzo małe.

Lwowską publiczność uspokoiły wczorajsze wyjaśnienia dzienników w zupełności. Jak wspomniano — zgłasza się tylko publiczność prowincyonalna — a jaką kieruje się logiką, niech zaświadczy następująca scena:

Przychodzi do sali jakaś pani dość zasobnie ubrana. Czekając kolei stoi na drugim końcu sali, aż koło okienka weksli. Zniecierpliwiona czekaniem, zwraca się do stojącego przy tem okienku urzędnika z jakiemś zapytaniem. Wywiązuje się rozmowa. Zapomocą bardzo prostych a niezbitych argumentów przekonał ją urzędnik, że obawy jej są zupełnie bezprzedmiotowe. Pani ta mimo to ciśnie się dalej do kasy.

— Więc pani przecież chce wyjąć? — pyta ją urzędnik.

— No a cóż, panie? — odpowiada ona — przyjechałam aż ze Stryja, aby wyjąć pieniądze, to już nie wrócę bez wyjęcia.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Rzym. Sąd skazał pięć osób, które w sierpniu r. b. insultowały w San-Marino kardynała Mery del Valla, na kary więzienia od 65 dni do 4 miesięcy i grzywny do 50 lirów. (U nas sąd skazałby ich tylko na dwa lub trzy dni aresztu. Tę różnicę między wyrokami w Galicyi a we Włoszech dostrzega się nieustannie. Tam kary są surowe, u nas ogromnie łagodne; tam społeczeństwo coraz bardziej podnosi się w zasadach moralności, u nas coraz więcej upada i coraz większe dostrzegamy rozwydrzenie, zwłaszcza w warstwach niższych. Od czasu zaś, gdy z Rosyi zaraza moralna zaczęła się szerzyć z niesłychaną intensywnością, byłoby rzeczą wskazaną, żeby sądy nasze przeszły na stanowisko sądów włoskich. *Przyp. Red. Przegl.*).

(*Depesze popołudniowe*)

Kraków. Komisya węglowa Rady miejskiej uchwaliła podnieść cenę węgla ze składów miejskich, rozwożonego po mieście, z 1 kor. na 1 kor. 12 hal.

Warszawa. Agenci ochrony aresztowali dwóch członków P. P. S., utrzymujących stosunki z rewolucyonistami w Tomsku i Radomiu. Aresztowano również 34 członków frakcyi rewolucyjnej P. P. S., przyczem wykryto miejsce, gdzie specyalni instruktorzy mieli wykłady dla bojowców. Wśród aresztowanych znajdują się osoby, które trudniły się sprowadzaniem broni i przeprowadzaniem przez granicę skompromitowanych jednostek.

W budce kolejowej na Czystem zabito dwóch żandarmów kolejowych.

Z Opoczna donoszą, że zabito tam administratora majątku Ant. Chejdę, który na parę dni przedtem otrzymał ostrzeżenie, grożące śmiercią w razie dalszego przeszkadzania włościanom w paszeniu bydła na gruntach folwarcznych.

Nowy-York. Strejk urzędników telegraficznych zakończył się.

Petersburg. Do północy znany był wynik 425 wyborów posłów do Dumy. Wybrano 195 z prawicy i stronnictwa monarchistów, 128 październikowców i umiarkowanych, 4 z partyi pokojowego odrodzenia, 37 kadetów, 15 polskich narodowców, 6 mahometan, 12 socyalnych demokratów, 26 z lewicy, 2 dzikich

W Petersburgu wybrano dwóch październikowców i dwóch kadetów, w tem Rodiczewa, który był już posłem do pierwszej i do drugiej Dumy, w Moskwie dwóch październikowców, w tem Guczkowa, prezesa centralnego komitetu Związku październikowców.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 listopada. O. br. Sieber z Czortkowa. J. Tomicki z Rosyi. P. Rudziński ze Złoczowa. H. Wojtowicz z Tarnopola. F. Skarzyński z Szwejkowa. M. M. Tarnowski i H. Wolff z Wiednia. H. Lauterbach z Wrocławia. F. Hühn z Grottau. S. Żuk-Skarszewski z Żukowa. J. Plesnar z Krakowa. Dyr. Werber z Borysława.

HOTEL FRANCUSKI.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 7 listopada. S. Glazer z Ustrzyk. J. Szeliński z Bohorodczan. R. Lewandowski z Korczówki. E. Kohn, F. Židek, K. Möps, H. Mandl, S. Grünberger, J. Haefner, S. Fried i Guttmann z Wiednia. W. Hrysiewicz i J. Siekierski z Rzeszowa. Dr. J. Opieński z Żółkwi. B. Widajewicz z Wołcniowa. J. Unger z Drohobycza.

†

W dniu 6. listopada b. r. odbyła się exhumacya zwłok ś. p.

Feliksa Maryańskiego

Austr. węgr. konsula w Kairze, zmarłego we Lwowie dnia 21 maja br. celem przewiezienia do Rosyi i pochowania w grobowcu rodzinnym w Jarmolińcach na Podolu ros.

(Joanna Ostrowska Zakład pogrzebowy).

Budapeszt 7 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 12·91—12·92; żyto na na kwiecień 11·93—11·94; owies na kwiecień 8·61—8·62; kukurudza na maj 7·37—7·38. Rzepak na sierpień 17·15—17·25. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: utrzymane. — Pogoda: piękna, zimno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 7 listopada.

Marki 117.46, renta majowa 95 85, węgierska renta koronowa 92 45, akcye: austr. zakł. kredyt. 629 50, węg. zakł. kred. 737 00, anglobanku 291 50 unionbanku 529.00, bankvereinu 519 00, länderbanku 409·00, kolei państw. 647 25, lombardy 148·25 akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 593·00, Rima Muranyi 514 00, prag. T. żel. 2448·00, losy tureckie 182 75, ruble 253.75. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 86.20.

Lwów 7 listopada (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 556 — do 561.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 566 00 do 575 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 109 60 do 110 30 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99 70, 4 proc. los. w 60 lat 94·90 do 95 60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99·80 do 100 50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94.00 do 95 30.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96 50 do 00 00, 4 proc los w 41 i poł latach 96 50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 94 50 do 95·20.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98·00—98·70. Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 101 00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 99 50 do 100 20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 93 70 do 94 40. Pożyczki kraj z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 95.00—95 70, miasta Lwowa 4 proc. 93.00 do 93 70, 4% bez podatku (konwers.) 94 50 95.00,

Monety. Dukat cesarski 11 38 do 11·43. Napoleon d'or 19 06 do 19 25. 100 ruble rosyjskie papierowe 253 20 do 254 70. 100 marek niemieckich 117 20 do 117 70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40*,** 5.5 *, 7.25 **8.55,** 9.45 5.35, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12 00, **2.16,** 5 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00,** 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20*,** 8.05, **2.25,** 3.55, 9.00*
Z Kołomyi: 10 05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*
Z Ławocznego 7.29, 11.50, 10 50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*,** 3.45*, **8.25,** 8.40, **2.45,** 6.15*, **7.05*,** 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17,** 7 00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32,** 7 24*, 11 35*.
Do Czerniowiec: **2.51,** 6.10, 9.20, **1.55,** 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

35)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ DRUGA.

Zakręty labiryntu.

(Ciąg dalszy).

Po dopełnieniu tego opuściła pokój, zrzucając w pośpiechu poduszkę do szpilek na ziemię. W obawie, aby jej łatwo nie poznano po różnokolorowym kapeluszu, wyszła na ulicę z gołą głową i udała się Bóg wie gdzie, wydana na pastwę obawy i wyrzutów sumienia.

Oto była mniej więcej moja teorya. Zobaczymy teraz, jakie były dane, nie pozwalające mi oddać się jej całkowicie. Było ich dwie: blizna na lewej kostce nieboszczki, która odznaczała Ludwikę Van Burnam, i znaki od pierścionków na palcach. Kto stwierdzał bliznę? Howard Van Burnam, nikt więcej. A jeśli szczególnym wypadkiem ta druga kobieta miała podobną bliznę, łatwo można było zrozumieć niezwykłą obojętność, jakiej dał dowód, gdy mu o niej mówiono, równie jak zuchwalstwo, z jakiem później opierał na tej bliźnie swoje fałszywe zeznanie co do tożsamości ofiary. Wszystko stawało się jasne i zrozumiałe. Co do znaków od pierścionków, byłoby dziwnem, gdyby kobieta światowa ich nie posiadała.

Dzięki tej teoryi wszystko się wyjaśniało, tak dobrze zachowanie się Howarda podczas badania, jak sprzeczność w jego pierwszych i następnych zeznaniach. Widział swoją żonę, zabijającą w jego oczach kobietę bez obrony i bądź to przez resztkę przywiązania, bądź w celu ochrony nazwiska, nie mógł inaczej postąpić, jak ukryć jej karygodność za pomocą kłamstwa. Wskutek czego, o ile pozwalały okoliczności, zachowywał się obojętnie i zaprzeczał, aby ofiara była jego żoną. Ale skoro dostarczono mu dowodów, stwierdzających obecność jego żony w miejscu zbrodni, zrozumiał, że dłuższe zaprzeczanie, jakoby ofiarą nie była Ludwika Van Burnam, rzuciło na nią podejrzenie spełnienia zbrodni. Pod wpływem tej obawy postanowił nagle skorzystać z pozorów podobieństwa obu kobiet i przyznać, że trup kobiety, wystawiony w mordze, był rzeczywiście trupem jego żony. Tym sposobem żadne podejrzenie paść nie mogło na panią Van Burnam i on będzie spokojny, bo żona jego naturalnie nie pokaże się już nigdy.

Może właśnie ten wzgląd był dla niego najwyższej wagi, bo czy można kiedykolwiek pojąć ludzi tego rodzaju i namiętności, którym podlegają? Prawda, że ryzykował dużo, ale położenie było krytyczne, a nad skutkami zapewne się nie zastanawiał. W każdym razie popełnił krzywoprzysięstwo, zeznając pod przysięgą, że to on żonę swoją wprowadził do domu ojca; jeżeli pod tym względem skłamał, zapewne w innych zeznaniach podobnie postąpił.

Doszłam prawdy, zdolnej wytrzymać najostrzejszą krytykę, nie chciałam jednak opierać na niej przyszłego trybu mego postępowania bez poprzedniej próby. Sposób, użyty w tym celu, był śmiały i niezwykły, ale też i cała sprawa jest niezwykła. W każdym razie obiecywałam sobie wyniku, który pomoże mi ukarać p. Gryce za pogardę, jaką okazał na moje wmieszanie się do tej sprawy.

XXII.

Rozsądny wniosek.

Próba, o jakiej mówiłam, była następująca: Zamierzałam, za pomocą ogłoszeń w dziennikach, wyszukać osobę, ubraną podobnie, jak mi się zdawało, że ubrana była pani Van Burnam w chwili opuszczenia miejsca zbrodni. Gdybym wynalazła taką osobę, mogłabym uważać moją teoryę za dowiedzioną.

Napisałam więc takie ogłoszenie:

„Pragnę odnaleźć osobę, która rano 18-go b. m. szukała mieszkania. Pani ta ubrana była w suknię jedwabną ciemną i w stanik szkocki w kraty białe i czarne; była bez kapelusza, a gdyby takowy miała, to widocznie nabyła go tegoż poranku; w tym wypadku, proszę panów sprzedających o zwrócenie uwagi. Osoba, odpowiadająca temu opisowi, jest poszukiwana przez rodzinę; dobre wynagrodzenie otrzyma, kto pomoże do jej odszukania. Zgłosić się do T. W. Alvord Nr... Liberty-street."

Żeby nie zwrócić uwagi policyi, rozmyślnie nie podałam jej rysopisu.

Potem napisałam list następujący:

„Kochana pani Fergusson!

Byłam wezwana jako świadek do śledztwa, w którem tak doskonale składała pani zeznania.

Mam nadzieję, że mi pani nie weźmie za złe prośby o przysłanie fotografii pani Van Burnam. Jestem przyjaciółką jej rodziny i uważam, że jej wyrządzono niezasłużoną krzywdę. Gdybym posiadała portret tej młodej kobiety, pokazałabym go pannom Van Burnam, które żałują bardzo swego względem niej postępowania i chciałyby widzieć, jak za życia wyglądała.

Nie wątpię, że zechcez pani wyświadczyć mi tę grzeczność, przyczem zaręczam, że postępek mój ma na celu dobro bliźniego.

Szczerze oddana pani

Amelia Butterworth.

P. S. Bądź pani łaskawa nadesłać mi odpowiedź pod adresem: I. H. Denham X avenue nr. 564".

Pan Denham był moim dostawcą jarzyn. Zaszłam do niego nazajutrz rano, prosząc go o odesłanie mi listu przy pierwszej ćwiartce kartofli, jaką mi dostawi.

Moja panna służąca, przebiegła mała Lena, zaniosła oba dokumenty na drugi koniec miasta. List oddała na pocztę, a ogłoszenie poleciła swemu znajomemu zanieść do redakcyi *Heralda*. Podczas jej nieobecności chciałam rozerwać umysł, myśląc o czem innem, ale nie mogłam. Ciągle powtarzałam sobie zeznania Howarda, chcąc je dostosować do mojej nowej teoryi. Zauważyłam, że chęć utrzymania się w pierwotnej roli zmuszała go niejako do sprzecznych zeznań i nieprawdopodobnych wyjaśnień.

Gdyby w hotelu w D... miał za towarzyszkę własną żonę, sposób jego zachowania się tak w hotelu, jak w drodze do domu ojca wskazywałby człowieka słabego charakteru. Ale jeżeli przeciwnie miał ze sobą kobietę, z którą miał zamiar uciekać — bo cóż innego oznaczał fakt, że rzeczy spakował — wszystkie ostrożności podjęte przez nich były wytłómaczone.

Następnie zwróciłam uwagę na inny punkt. Jeżeli, jak utrzymywał, była to jego żona, to paczka rzucona na ulicy zawierała szkocką jedwabną suknię. Jeżeli to nie była pani Van Burnam, suknia była z innego materyału. Czy nie można było tej paczki wynaleść? Jeżeli ją odszukano, to dlaczego pan Gryce nie przedstawił jej sędziemu? Widok szkockiej sukni pani Van Burnam, przedstawionej na posiedzeniu, wzmocniłby podejrzenie obciążające męża. Ale tej sukni nie znaleziono (dla prostej przyczyny, że ona nie w paczce, ale na osobie właścicielki się znajdowała). Nie odszukano również staruszki, która miała podnieść paczkę. To mogłam sobie łatwo wytłómaczyć: staruszka była wymysłem, a młoda para w inny sposób pozbyła się owej paczki. Ale w jaki sposób?

W tym celu postanowiłam udać się osobiście około północy na wskazaną ulicę, aby się przekonać o łatwym lub trudnym sposobie pozbycia się kompromitującej paczki.

Powziąwszy to postanowienie, szukałam najlepszego sposobu wykonania mego zamiaru. Nie jestem bojaźliwą, ale muszę dbać o reputacyę, a w jakim celu miss Butterworth spacerować miała w nocy po ulicach? Na szczęście przypomniałam sobie, że kucharka moja skarżyła się na ból zębów. Zeszłam do kuchni i zastałam ją trzymającą się za twarz i oczekującą na Lenę. Powiedziałam jej:

— Sarah, żeby bardzo ci dokuczało, potrzebujesz uśmierzającego środka. Jak tylko Lena powróci, przyszlij ją zaraz do mnie. Pójdę do apteki, a Lena towarzyszyć mi będzie.

Zadziwiła się naturalnie, ale nie pozwoliłam jej odezwać się.

— Nie mów i nie obawiaj się. Wyglądasz strasznie, musisz ogromnie cierpieć. Domyślam się, jakie dałabyś mi jutro śniadanie, gdybyś całą noc nie spała.

Wyszłam z kuchni, nie słuchając jej tłómaczenia, bo już zaczęła mówić, że zęby nie bardzo ją bolą, że nie warto, abym się dla niej trudziła. Wszystko to było prawdą zapewne, ale ja tego słuchać nie chciałam.

Skoro Lena powróciła, poznałam zaraz po ożywionym wyrazie jej twarzy, że dobrze spełniła moje polecenia. Okazałam jej zadowolenie i zapytałam, czy nie jest bardzo zmęczona, aby mi towarzyć do apteki, bo nie chciałam iść sama. Lena zaciekawiona zrobiła wielkie oczy, co mnie bardzo zabawiło, że jednak jest, jak już mówiłam, bardzo dyskretna, zrobiła tylko uwagę:

— Już jest późno, miss Butterworth.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.